SOWIZDRZAŁ

I

AWANTURY JEGO.

Nowe poprawione wydanie z niemieckiego.

Cena Egzemplarza kop. 15. (Złoty 1)

WARSZAWA.

1876.

SOWIZDRZAŁ

I

AWANTURY JEGO.

Nowe poprawione wydanie z niemieckiego.

WARSZAWA.

1876.

Дозволено Цензурою,
Варшава, 24 Марта 1876 года.

w Drukarni S. Burzyńskiego, ulica Mostowa Nr. 3.

I.

Tyl Sowiżdrzał urodzony
Był po trzykroć razy chrzczony.

Ten wszędzie znany awanturnik urodził się w pierwszej połowie 14-go wieku w Kneitlingen, Wolfenbytelskiej wiosce, niedaleko miasta Schepen, a umarł w miasteczku Moelin blizko Lubeki, gdzie po dziś dzień nagrobek jego kamienny, na którym sowa i zwierciadło są wykonane, pokazują.

Ojciec jego nazywał się Klaus Sowizdrzał, a matka Anna Wejbykin z domu. Gdy się tym poczciwym rodzicom to pobożne dziecko narodziło, posłali je do chrztu do wsi Amptlen, przy której zamek rycerski Amptlen był zbudowany, który później od Magdeburgczyków, jako gniazdo rozbójników i rabusiów, zburzony i z ziemią zrównany został. Na chrzcie dono imię nowonarodzonemu: Tyl Sowiżdrzał.

Ongi kiedy się to działo panował zwyczaj, że chrzestni wraz z akuszerką i dziecięciem ochrzconem zaraz z kościoła do szynkowni pobiegli, aby się tam cokolwiek zakrzepić: i tu więc tak zrobiono. Lecz gdy już czas przyszedł ażeby do domu powracać, pokazało się, że stare babki za głęboko trochę w szkleneczki pozaglądywały i przez to

główki sobie pomąciły; a najbardziej ze wszystkich kobiet przydarzyło się akuszerce, która dzieciątko niosąc, nogą się pośliznęła, i z wysokiej steczki w rów błotnisty się wkulknęła. Lecz jak to przysłowie mówi: „Co ma wisieć to nie utonie,“ tak też i naszemu młodemu Sowizdrzałowi owa kąpiel w kałuży brzydkiej bynajmniej nie szkodziła, oprócz tego, że się jak półtora nieszczęścia zwałał. Takim sposobem był więc Sowizdrzał w przeciągu kilku godzin trzy razy ochrzczony: po pierwsze według powszechnego zwyczaju chrześciańskiego, po drugie w rowie, a po trzecie w grabie ciepłej wody, ażeby go z błota obmyć. Te pierwsze oznaki były niby wyrocznią wielkich przygód Sowizdrzała, które go przez całe życie jego spotykały i które on własnoręcznie opisał.

II.

Tyl Sowizdrzał, figlarz wielki,
Psotnik nad obyczaj wszelki,
Lustro ludziom pokazuje,
I się z wszystkich wyśmiewuje.

Sowizdrzał młody ledwie co się z kolebki wygrzebał, zaraz pobiegł pomiędzy innych chłopaków i wałnie się z nimi ścierając, niejednemu chociaż starszemu i większemu od siebie figla spłatał, bo też to była pocieszna sztuka, z tyłu i przodku do obszelmowanej małpy podobna.

Gdy już czwarty rok kończył, stawał się coraz nieznośniejszym i złośliwszym, tak że dzień nie

minął, w którymby jakiej psoty komu nie wyrządził. Sąsiedzi niemogąc dalej obojętnie na szelmostwa młodego Sowizdrzała patrzeć, oskarżyli go jako niegodzijasza wielkiego i hultaja złośliwego przed ojcem. Lecz za każdą razą, gdy go ojciec słowami nakarcał i napominał, ażeby sobie uczciwie i przyzwoicie z innemi postępował, potrafił się filut naturalnym dowcipem swym wykręcić, że nawet staremu ojcu niepodobna było prawdy się dowiedzieć. Że zaś skargi nieustawały, postanowił więc staruszek dla przekonania swego, Sowizdrzała małego, podczas prawie gdy najwięcej ludzi po ulicach zgromadzonych znajdowało, w tył za siebie na konia wsadzić i się z nim tu i owdzie przejeżdżać. Przykazał malcowi surowo, ażeby cichuteńko i skromnie za nim siedział. Cóż ale uczyniło dobre i posłuszne pachole? Zciągnęło spodnie pomału, podniosło grzecznie i zgrabnie koszulkę do góry i pokazywało ludziom nowomodne zwierciadło. Tu poczęli wszyscy na niego krzyczeć: „a pfe! pfe! co za szelma, choć tak mały, a tak psotny i brzydny.“ Co słysząc ojciec, obejrzał się na synala kochanego, lecz ten patrzał mu spokojnie i z dobrą miną w oczy i żaląc się przed nim rzekł: Wszak sam widzisz ojcze drogi jak spokojnie siedzę, nikomu nic nie czyniąc; a przecież jednak ludzie szkalują mnie i powiadają, że jestem złym nygusem. Ojciec niedługo się namyślając posadził synka swego przed siebie; Sowizdrzał, nie mogąc innej psoty ludziom nań patrzącym wyrządzić, roztworzył usta wywalając ozór jak łopatę jaką, tak, że ci znów nań powstali, wołając: „ej, oto patrzcie na tego szelmę tam małego, któ-

ry co dopiero spodnie na się wdział, już ze starych kpiki wytwarza." Dobroduszny poczciwy starzec, nie upatrując żadnej winy w jedynej pociesze starości swej, Sowizdrzale młodym, w te słowa przemówił do niego: „kochany synu mój! widzę, że nieszczęśliwa godzina na świat cię wydała, lecz nie frasuj się, niech cię złość i potwarz ludzi nie zasmuca, nie potrafi bowiem nikt mej miłości ku tobie i nawet na włos jeden zmniejszyć," i tak pociągnął do innej wsi nad Salą leżącej, zkąd żona jego pochodziła, aby uniknąć prześladowania sąsiadów nienawistnych.—Poczciwy staruszek umarł wkrótce potem, zostawiwszy żonę i dziecię w wielkiej biedzie.

III.

Sowizdrzał po linie chodzi;
Dziwują się starzy, młodzi.
Runął w wodę
Zmaczał brodę,
Wszyscy, którzy to widzieli
Do rozpuku się naśmieli.

Jak to powiadają: „Gdy kota nie ma w domu, to myszy po stole tańczą;" tak też było i po śmierci starego Sowizdrzała. Bo też matka jego stara babunia, synalkowi swemu fagasującemu Sowizdrzałowi, nie mogła dać rady, ani go też pożytecznie a ciągle zatrudnić, on też z nudów nie wiedząc co robić dopuszczał się rozmaitych błazeństw, lubo o ile mógł taił się przed matką z głupstwami swojemi. Kilka razy natrafiła go na gorącym

uczynku, za co go też surowo ukarała i ostro skarciła. Lecz jakby na psa łyko wdział, młody Sowizdrzał miasto się poprawić, to on tylko bardziej się taił przed matką z figielkami swoimi. Czasu jednego wlazł na górę, znalazl tam linę i zachciało mu się po linie tańczyć. A że nigdy przedtem nie tańczył, więc mu się sztuka nie udała. Nie stracił on jednakowoż ochoty do tego, mówił sam do siebie, ćwiczenie mistrza tworzy. Począł się więc uczyć skakać po powrozie. Kilka razy matka mu w ćwiczeniach takowych przeszkodziła, lecz nie zaniechał on ich, tylko gdzie się mógł urwać matce, to już siedział, skakał na powrozie. A gdy raz jeden musiał oknem na dach uciekać aby kary ujść, wpadło mu do łba zręczność swoją publicznie pokazać. Rozciągnał on linę z góry domu matki swej, aż do innego domu, który na drugiej stronie rzeki Saali stał, i dopiero rozpoczął sprynce swoje, bujając się i suwając na linie po nad wodą rozciągnioną. Wnet zgromadziła się wielka liczba ludzi na widowisko takie; starzy i młodzi zdumiewali się, iż Sowizdrzał z taką wielką odwagą i zręcznością po linie biegał i na pociechę jego oklaski i okrzyki bez ustanku mu grzmiały. Ale nie długo było tej radości; przysłowie mówi: że radość częstokroć jest poprzedniczką cierpienia i smutku, to też i na Sowizdrzale się ziściło. Matka słysząc okrzyki niezwyczajne, wnet spostrzegła, że to synalek jej był sprawcą hałasu. A chcąc go ukarać, poszła na górę urznęła linę po której tańczył, a to jeszcze właśnie w chwili gdy ponad wodą się unosił. Tu Sowizdrzał kilka kozłów przewróciwszy, benc! wpadł w rzekę z wiel-

kim śmiechem i szyderstwem tłumu. Gniewało go to nie mało; a szczególniej gniewał się okropnie na chłopaków, którzy wyszydzając i wyśmiewijąc go, aż do chałupy za nim lecieli, dokąd z kąpieli nos do ziemi zwiesiwszy, powracał, aby zmaczane łachmany osuszyć.

IV.

Za to, że przy kąpieli
Chłopaki Tyla wyśmieli.
Od niego byli karani,
A na ostatku wyśmiani.

Dnia następnego postanowił Sowizdrzał na chłopakach, ktory go jak spadł w wodę wyśmieli, i wyszydzili, w takowy sposób się pomścić. Rozciągnął bowiem linę z cudzego domu przez ulicę; do drzewa ją przywiązał, i ogłosił, że znów na linie komedye pokazywać będzie. Starzy i młodzi poschodzili się. Sowizdrzał widząc przytem wszystkich chłopaków, na których miał chrapkę, odezwał się do nich w te słowa: „Jeżeli mi każdy z was zechce dać trzewik z lewej nogi, to wam pokażę sztukę nad sztuki, jakiej jeszcze żaden z was nigdy nie widział.“ Chłopaki ciekawi co nowego zobaczyć, wołali nań ażeby zlazł na dół, co gdy uczynił, pozdejmowali każdy trzewki z lewej nogi i dali je Sowizdrzałowi. On je zaś ponawłóczył na powróz i wlazł z nimi na linę. Gdy już dosyć figlów nawytwarzał a spostrzegł, że wszyscy sztuki obiecanej teskliwie oczekują, zawołał: „Dajcie baczenie na to co teraz wam pokażę, raz! dwa! trzy! już—i w tem przerznął po-

wróz, na którym trzewiki chłopaków ponawłóczone były, tak, że się wszystkie pomięszały. Tu dopiero chłopaki każdy za swoim chodakiem, lecz ten porwał tego a tamten innego chłopaka. Ten wołał: „to mój“ a inny znów: łżesz! bo to mój! i tu łup! cup! po łbach, jak się zaczęli bić, za włosy targać, jeden po drugim się kulgali. Ten wrzeszczał, gdyby go kto ze skóry obdzierał, drugi płakał, trzeci się śmiał; ta bijatyka tak długo trwała, aż się nareszcie i starzy wmięszali, tu i owdzie policzki i kułaki rozdając. Sowizdrzał zaś stał wysoko na linie, śmiejąc się do rozpuku, i zawołał na chłopaków: Tu macie nagrodę za to żeście mię wczoraj gdym w wodę wpadł wyszydzili. Zeskoczył z liny i poleciał do domu. Długo potem nie pokazał się publicznie; bo się bał ażeby go za wyrządzoną psotę z chodakami, chłopaki nie ukarali. Został w domu przy matce, pilnie pracując co mu rozkazała.

V.

Jak Sowizdrzał przyniósł chleba
Matce swojej; wiedzieć trzeba.

Matka Sowizdrzała cieszyła się wprawdzie, iż synalek jej znacznie się zmienił, teraz bardzo pilnym i spokojnym się być zdawał; lecz że niebodze ciężko było siebie i syna utrzymać, nalegała przeto nań ustawicznie, ażeby się jakiego rzemiosła wyuczył. Ale on o tem ani dudu, bo najmiejszej ochoty do nauki nie miał, matkę zaś aby uspokoić

pocieszał rozmaitemi mowy i wybiegami. Niejaki czas uchodziło mu to, i sztuka mu się nieźle udawała, ale gdy matce bieda dopiekła i niepogorzej jej się dało we znaki, na serjo mu przykazała ażeby się o chleb postarał. „O Boże mój, dopomóż! zkąd tu chleba wziąść?“ pomyślał Sowizdrzał. Przyszło mu wreszcie na myśl, żeby się udał do miasta Strasfurt, może mu tam szczęście posłuży, co zarobić. Przyszedłszy do miasta wspomnionego, zobaczył u piekarza chleb przed oknem, przyszedł więc tam i rzekł: „nie mógłbym tu dostać za cztery talary chleba dla państwa mojego, które pod Złotem Jeleniem mieszka? Na co gdy piekarz przystał, kazał sobie Sowizdrzał za cztery talary chleba w wór, który ze soba miał i w którem potajemnie nieznaczna dziurę był zrobił, naliczyć, mówiąc majstrowi: ażeby ucznia lub kogo z swych ludzi z nim posłał do państwa jego dla odebrania pieniędzy. I na to majster przystał i posłał chłopczyka z nim. Gdy się już Sowizdrzał o kilka set kroków od domu piekarza oddalił, wypuścił przez dziurę w worku będącą jeden bochenek chleba w kałuże, postawił miech z chlebem na ziemi i rzekł do piekarczyka: „Mój kochany, tego zwalanego chleba nie mogę państwu memu na oczy pokazać, idź z nim do domu a przynieś mi inny, ja tu tymczasem na ciebie poczekam.“ Chłopak co tchu poleciał do domu po inny bochenek, lecz jak powrócił na miejsce gdzie Sowizdrzał z worem chleba na niego miał czekać, nie zobaczył więcej ani chleba ani Sowizdrzała.

Chłopak czemprędzej pobiegł do majstra i powiedział mu co się stało. Piekarz też zaraz poszedł

do oberży, jaką mu Sowizdrzał był nazwał, lecz nadaremnie, bo nie było tam nikogo; poznał że go oszukano. Sowizdrzał przyszedłszy do swej matki, dał jej mięch z chlebem, mówiąc: „Weźcie matulu i jedzcie tak długo póki stanie, już ja się i nadal postaram.“

VI.

Choć do stołu zapraszają
Nie zawsze pieczeń stawiają.
Chcesz zaś uraczyć gości,
Nie skąp—radzę Jegomości.

Na wsi, gdzie Sowizdrzał z matką swoją mieszkał, był zwyczaj, że każdy gospodarz, szlachtując świnie, dzieci sąsiednie poliwką z bułkami częstował.

Mieszkał też w owej wsi bogaty ale bardzo skąpy gbur, ten chciwiec niemało się gniewał mając dać dzieciom podług zwyczaju poliwkę z bułkami: lecz niemogąc ów kłamca obrządku przez dziadów i pradziadów tej wioski, zaniechać, postanowił więc tą razą dzieciom taką ucztę sprawić, że im się na drugi raz odechce poliweczki. Zamiast bułek nakładł w nią twardych zeschłych skórek od chleba grubego i postawił dzieciom ażeby jadły; drzwi zaś spuścił na zamek. Skoro, które z dzieci poliwki jeść nie chciało, kropił je rózgą przymuszając żeby nadmiarę jadło; a że na Sowizdrzała szczególną chrapkę miał, najbardziej i najczęściej go też chłostami traktował. I tak

długo stał z rózgą przy dzieciach, aż wszystką poliwkę zjadły. Potem niechciało się żadnemu dzieciakowi do łakomcy tego na poliwkę od kiełbas pójść i nawet zdaleka dom jego mijały.

VII.

Za poliwkę i rózgi Sowizdrzał wypłacił
Łakomcy, tak, że niemal wszystkie kury stracił.

Ów łakomca przechodząc się dnia następnego po owym balu, który dzieciom wsi był sprawił, spotkał Sowizdrzała i szydząc z niego, pytał go się: „Kiedyż znów przyjdziesz do mnie na poliwkę? radbym cię jak najczęściej u siebie widzieć.“ —Na co mu Sowizdrzał odpowiedział: Wtenczas kiedy kury twoje żytem się dławić będą, tak jak my spleśniałem chlebem u ciebie.“ — To pewnie nigdy więcej już do mnie nie przyjdziesz,“ rzekł chłop.—Sowizdrzał odszedł; ale spostrzegł kury łakomcy na drodze, wziął zaraz kilkanaście sznurków, związał je na jednym końcu pospołu a do drugiego końca u każdego sznura przywiązał skurkę chleba i porzucił to kurom. Rzuciły się zgłodniałe kurzyska do żeru niezwyczajnego, lecz chociaż chleb połykały, to jednak nie dostał się aż do żołądka, bowiem jedna kura w tę, druga w ową stronę szarpała, i tak jedna drugiej wydzierając, wszystkie dławiły się. Chłop widząc co się z kurami jego dzieje pomyślał sobie, że to Sowizdrzała sprawka. I nabiedolił się z niemi niemało, bo mu się ledwie co nie podusiły.

VIII.

Sowizdrzał z matką poszedł na wesele,
I tam gorzałką spoił się jak ciele,
Spał potem w sadzie, lecz że nocno dobą,
Przyszli złodzieje, wzięli Tyla z sobą.

Zdarzyło się czasu pewnego że Sowizdrzał z matką swoją pobiegł do innej wsi na wesele. Tam było wszystkiego hukiem; jedli i pili i wszyscy goście się cieszyli. Tą razą lepiej Sowizdrzałowi smakowało, jak u owego Skąpca poliwka od kiełbas, bo tu na weselu nieprzymuszano rózgą do jedzenia. Tyl więc jadł i pił, co mu się podobało. Aż nareszcie pomiarkował, że już cokolwiek za głęboko w szklaneczkę zajrzał. Opuścił więc tak wesołą kompanją i szukał sobie miejsca, w któremby wygodnie i spokojnie mógł się wyspać. Trafunkiem znalazł w ogródku cały rząd koszków, niektóre były z pszczołami, ale niektóre i próżne, wlazł przeto w jedne z ostatnich i spał w niej kilka godzin spokojnie. Nawet matka jego była tego zdania, że do chałupy wrócił, bo go nigdzie nie zobaczyła. Sowizdrzał co spał to spał; lecz niedługo spoczynek ów smaczny przerwanym został. Przyszło w nocy dwóch złodziei, którym się miodku i pszczółek zachciało. Po cichej naradzie zgodzili się na to, że najcięższa koszka najwięcej miodu ma, a probując wszystkie, wzięli na tragi tę, w której Sowizdrzał snem mocnym zmorzony leżał. Przebudził się Tyl, gdy go na tragi z koszką wsadzili złodzieje i gorzałka mu nawet

z głowy wywietrzała, bo mu się też prawdę mówiąc i nijako zrobiło. Jakby się to tu im z pazurów wydostać pomyślał sobie. Lecz noc mu sprzyjała. Uchwycił, bo ciemno było, przedniego za włosy i poczochrał go niezgorzej. A ten myślał, że go ten z tyłu za łeb targa, obrócił się więc z gniewem i nawymyślał na niego, co mu tylko ślina do ust przyniosła. Zwymyślany zaś rzekł: co ci się śni, czy we śnie chodzisz? jakże ja cię mogę za włosy szarpać, kiedy tu oto ledwo koszkę w ręku utrzymam. Sowizdrzał śmiejąc się po cichu, pomyślał sobie, to piękna zabawka, to idzie nie źle; poczekał aż kawał łebski uszli, a potem poczochrał i tylnego po kłakach. Ten się rozzłościł jeszcze bardziej wołając: ja tu dźwigam, i ledwo co karku nie złamię, a ty mnie jeszcze za łeb szarpiesz?—łżesz łajdaku, nic poczciwego jakże ja cię mam za łeb targać, kiedy ja tu drogi nawet przed oczami nie widzę.

Od słowa do słowa poczęli się nareszcie okropnie kłócić: ażeby ich jeszcze bardziej rozjątrzyć pociągnął Sowizdrzał tego na przodzie jeszcze raz dobrze za czuprynę, tak, że nieborak łbem o koszkę uderzył. Ten też gniewem zapalony rzucił koszkę o ziemię, drugi uczynił to samo, i teraz pochwycili się za ożydle. Jak zaczęli się szarpać, bić, to nareszcie, bo to było na górce nad parowem, jeden w tę drugi w ową stronę. Sowizdrzał zaś spokojnie w koszce leżał aż do białego dnia, potem wylazł i poszedł do domu.

IX.

Za kuchcika się urządził,
Lecz że samowolnie błądził,
Kucharka się rozgniewała,
Sowizdrzała odęgnała.

Sowizdrzał wyszedłszy w świat, przyszedł do jednej braunszwejgskiej wioski, Buttenstaedt zwanej, która do biskupstwa Magdeburskiego należała. Tu go pewien duchowny za parobka przyjął, i mimo to że go wcale nie znał, rzekł do niego: będziesz miał u mnie dobre dni, i tak samo będziesz jadł i pił jako ja i moja gospodyni, a roboty u mnie nie będziesz miał za wiele, bo wszystko na pół tylko zrobić.

Sowizdrzał z radością na to przystał. Rozpoczął służbę swoją i postrzegł, że gospodyni na jedno oko niewidziała. Dnia jednego wetknęła ona dwa kuraki na rożen i rozkazała Sowizdrzałowi, aby rożen przy ogniu obracał, co on też chętnie uczynił. Gdy już kuraki upieczone były, przypomniały się Sowizdrzałowi owe miłe i słodkie słowa plebana, gdy go przyjmował, że oto ma tak samo jeść i pić jak on i gospodyni jego; lecz tu przy kurach widział że niepodobna, aby się słowa jego spełnić mogły, bo onych tylko dwie było, a ich do stołu troje; chcąc mądrze postąpić, ażeby słowa kapłana się ziściły; bo inaczejby się kłamcą stał, czego na żaden sposób jak wierny sługa dopuścić nie mógł; zdjął więc jednego kuraka z rożna i zjadł bez chleba i soli. Gdy gosposia przyszła do ognia dla

oblania kurczaków masłem, a zobaczyła tylko jednego na rożnie, zapytała Sowizdrzała, gdzie drugi się podział? Otwórzcie drugie oko, to zobaczycie oba kuraki, odpowiedział jej Sowizdrzał. Rozgniewana gospodyni pobiegła do księdza na Sowizdrzała skarżyć że ją żelżył, wyrzucając jej ułomność, że była ślepą, oraz jak dobrze kuraki piec potrafi, bo z dwojga jednego zrobił. Natychmiast pobiegł pleban do kuchni i rzekł do Sowizdrzała: dlaczegożeś gospodynię moją wyśmiał? wszak sam widzę, iż na rożnie tylko jeden kurczak się znajduje, a przecież wiem, że przed tem dwa ich było. Przepraszam pana dobrodzieja, kucharki nie wyśmiałem tylko jej radziłem, aby oczy otworzyła, to też i oba kurczaki zobaczy, odpowiedział Sowizdrzał. Rozśmiał się pleban, zapytał się jednak gdzie drugi kurak się podział. Kuraka drugiego ja zjadłem dobrodziejaszku, rzekł Sowizdrzał, bo nie chciałem przypuścić, aby ksiądz dobrodziej kłamcą się stać miał, albowiem przy przyjęciu powiedział mi jegomość, że będę jadał co najlepszego równie z jegomością i gospodynią, a że kuraków tylko dwa było, a nas do stołu troje, zjadłem więc moją częsć naprzód. Uśmiechnął się pleban na to łaskawie i rzekł mój kochany nie chodzi tu o kurcze, lecz na przyszłość czyń co ci gospodyni rozkaże i miej słowa moje w pamięci. Na co Sowizdrzał skromnie odpowiedział: Panie słowa twoje będą zawsze w sercu mojem. Rozkazała mu potem gospodyni wębór wody przynieść, lecz on przyniósł pół tylko, a gdy miał dwa drewka na ogień włożyć, to on jedno tylko włożył, i tak wszystko co mu gospodyni rozkaza-

ła uczynić, Sowizdrzał do połowy tylko wykonywał. Pomiarkowała nareszcie gosposia, że jej Sowizdrzał wszystko na złość robi, a niemogąc dalej z nim nic wskurać, oskarżyła go po drugi raz przed księdzem. Pleban przyszedłszy do Sowizdrzała, rzekł do niego: słuchaj jeno mój waszeć, znów skarga na ciebie, gospodyni powiada że wszystko co ci każe zrobić tylko do połowy robisz? Panie! pełniłem podług słowa twojego, odpowiedział Sowizdrzał, wszak mi jegomość powiedział gdym w służbę wstępował, że tylko połowę roboty mam wykonać przy każdej rzeczy. Pleban musiał się rozśmiać z filuta, który tak trafnie umiał się wytłómaczyć; lecz kucharka złościła się niezmiernie, i póty na Sowizdrzała instygowała dopóki go nie wygryzła. Ale pleban pamiętał o nim, bo prawie natenczas umarł był w tej wsi kościelny, a że takiego wieś koniecznie potrzebowała, starał się o to pleban, że Sowizdrzała za kościelnego obrali.

X.

Tyl dziwaczne sprawia rzeczy;
Chorych w lazarecie leczy
Bez lekarstwa; jednem słowem
Najsłabszego czyni zdrowem.

Ztąd udał się Sowizdrzał do Norymbergi i tu ogłosił się doktorem, jakiego świat dotychczas ani widział. Wielkie drukowane karty poprzybijał na drzwiach kościelnych i na rogach ulic miasta, któ-

re opisywały cudowne leki nadzwyczajnego doktora. W tem mieście znajdowało się podówczas bardzo wiele chorych w szpitalu, którychby się dozorca rad był pozbyć. Poszedł zatem do Sowizdrzała, pytając go, czyby tym chorym nie mógł pomódz do zdrowia? Dla czego nie, odpowiedział lekarz nowomodny, jeśli mi dacie 100 talarów, to w jednym dniu wszystkich chorych uzdrowię. Uradował się niezmiernie dozorca szpitala i zaraz dał Sowizdrzałowi 10 talarów na rękę. Ten poszedł potem do szpitala, spytał każdego o chorobę jego, a odchodząc, powiedział jeszcze każdemu z osobna: co teraz z ust moich usłyszysz, ślubuj mi że tego nikomu nie powiesz; bo ażeby was wszystkich uzdrowić i wam na nogi pomódz, niema innego środka jak jednego z was spalić na popiół i dać wam do picia. Do tego wyszukam najsłabszego i najniedołężniejszego ze wszystkich, który już światu temu na nic się nie przyda. Jutro przyjdę tu z dozorcą, stanę we drzwiach i zawołam głośno: kto zdrów, ten niechaj wstaje i wychodzi! miej się więc na baczności, ażebyś nie zaspał. Każdy żył w strachu i lękliwem oczekiwaniu, bowiem nikt nie chciał być ostatnim. A gdy Sowizdrzał nazajutrz z dozorcą szpitala we drzwiach stanął i zawołał donośnym głosem: kto zdrów jest, niechaj wstaje i wychodzi!

Tu o cudo, w kilka minut szpital próżny, bo nikt nie miał ochoty na proszek dać się spalić. Żądał teraz Sowizdrzał umówionej zapłaty, którą mu też dozorca chętnie i z podziękowaniem wyliczył, i wziąwszy pieniądze do kieszeni sławny doktór odjechał. Po trzech dniach wrócili chorzy

jeden po drugim do szpitala, żadając ażeby ich napowrót przyjęto. Zadziwiony dozorca zapyta ich mówiąc: jakże to, wy tu powracie, a przecież was ów sławny lekarz uzdrowił wszystkich! Ale oni opowiedzieli mu, jak im surowo zagroził doktór, ażeby na pozór zdrowych udawali. Ztąd poznał nieborak, że się dał oszukać, bo Sowizdrzał już był za górami, chorych on znów miał na karku, a 100 talarów co przepadło to przepadło.

XI.

Psów, kotów morskich i sowów Tyl narobił z ciasta,
A że to było w gwiazdkę, zaniósł je do miasta;
Sprzedał wszystko i zagarnął pieniędzy gromadę
Jak to było, w następnej powieści wam kładę.

Po swoich figlach jako doktór, udał się Sowizdrzał do Branszweigu miasta sławnego i stanął w gospodzie piekarskiej, od której niedaleko piekarz mieszkał, ten zawołał Sowizdrzała do siebie, pytając go jakiej professyi jest czeladnikiem? Sowizdrzał widząc po nim, że to piekarz odpowiedział mu: jestem piekarczykiem. Pytał go więc majster dalej, czyliby niezechciał u niego przyjąć roboty, co też Sowizdrzał i chętnie przyjął, bo mu się zachciało kołaczów bez pieniędzy. Gdy już dwa dni u onego piekarza był i z podróży wypoczął, powiedział mu majster, że na wieczór będzie musiał chleb wypiekać, bo on sam mu nie może prędzej pomódz aż jutro rano. Zapytał go się więc Sowizdrzał i cóż piec? pytaniem tem dziwacznem nieco rozgniewany majster, odpowiedział

mu z szyderstwem: jesteś waszeć piekarczykiem a pytasz się co masz piec? pieczże psy, sowy i koty morskie. I z temi słowy położył się spać. Sowizdrzał przyszedłszy do piekarni narobił psów, sowów i kotów morskich i popiekł je. Nazajutrz przyszedł majster, ażeby Sowizdrzałowi pomódz, lecz nie znalazł ani chleba ani kołaczów, tylko same psy, sowy i koty morskie. Rozgniewany krzyknął na niego: o niecnoto! cóżeś to mi za cudaków popiekł? Coście mi rozkazali, odpowiedział Sowizdrzał hardo. Lecz majster nie wiele się namyślając, uchwycił Sowizdrzała za kark wołając nań: Zapłać mi łajdaku za ciasto i idź sobie potem do trzysta djabłów, takiej margwaniny nie potrzebuję! Sowizdrzał nie tracąc odwagi, zapytał się piekarza; gdy wam ciasto zapłacę czy pieczywo moje będzie? Zapłać mi tylko ciasto, a z pieczywem rób co ci się spodoba! Zapłacił więc Sowizdrzał piekarzowi za ciasto, a swoje psy, sowy i koty morskie wziął w kosz i zabrał je z sobą na gospodę. Gdy go się tu pytano co z tem gałgaństwem chce robić rzekł: słyszałem zawsze jak powiadano, że przynieść do Braunswejgu choćby i coś najdziwaczniejszego, to można za to grosza zarobić. Stanął więc z towarem swoim na rynku, a że to była prawie gwiazdka, kupowali więc ludzie dziatkom swoim dla uciechy, na święta, psy, sowy i koty Sowizdrzalskie.

Sprzedał wszystko i niemało pieniądzy zebrał, bo to było coś nowego. Co majster usłyszawszy, biegł czembrędzej na rynek, chcąc aby mu Sowizdrzał i za pieczenie zapłacił; lecz gdy przyszedł, Sowizdrzała już ani widać, bo on dawno z pie-

niążkami umknął, obawiając się napaści piekarza. I tak piekarz nic nie wskórawszy, z kwitkiem do domu powrócił gniewając się bardzo, lecz mu to nic nie pomogło.

XII.

Sowizdrzał strzegł się trzech rzeczy przez całe swoje [życie,
Pokarm zdrowy i napój był mu przykry mianowicie.

Każdego czasu Sowizdrzał rad bywać w towarzystwie, lecz zawsze wystrzegał się trzech rzeczy i to przez całe życie swoje miał na baczności. Oto po pierwsze nigdy na siwym koniu nie jeździł, tylko na czarnym albo na białym, lub na innym jakim, a to dla tego, ażeby nikt mówić nie mógł: oto jeden osieł na drugim jedzie. Po drugie nie bywał tam gdzie dzieci były, bo zważano więcej na nie niźli na niego. Po trzecie nigdy nie wstępował do starego, cichego gospodarza, bo taki nie zauważał na kuglarskie sztuki jego. Prosił też co poranek, ażeby go nieba przed zdrowym pokarmem, wielkiém szczęściem i mocnym napojem chowały. Zdrowym pokarmem nazywał on lekarstwa, które chociaż że są zdrowe, są jednakowoż znakiem choroby. Co się tycze szczęścia wielkiego, mawiał Sowizdrzał: jest to wielkie szczęście, gdy dachówka z dachu spadnie a człowieka trafi; lecz nigdy nie życzę sobie, aby mnie szczęście takowe spotykało. Napojem mocnym

nazywał on wodę, bo ona koła młyńskie obraca, a łatwo można na śmierć nią się opić. Gdy Sowizdrzał w podróżach swoich z góry schodził to był smutnym, bo powiadał: teraz będę musiał niedługo na górę znów włazić; gdy zaś szedł pod górę, to niezmiernie się weselił mówiąc: oj jak miło i lekko mi będzie niedługo z góry schodzić!

XIII.

Urządził się do hrabiego
Sowizdrzał przy zamku jego
Za stróża, lecz nie pilnował
Służby, hrabia go odegnał.

Przybył teraz Sowizdrzał do hrabiego Anhaltu; ten zgodził go za stróża zamkowego, którego obowiązkiem było stać na wieży zamkowej i mieć baczne oko jeżeli się gdzie nieprzyjaciel nie pokaże, ażeby w przypadku takim, zaraz trąbą dał znak. Bo hrabia ów miał wielu nieprzyjaciół i dla tego też trzymał znaczną ilość rycerzy i giermków zbrojnych dla obrony zamku swojego. Hrabia z panami dzielnie hulali i bankietowali, a o Sowizdrzale na wieży zupełnie zapomniano, bo i nawet mu jeść nic niedano. Tego samego dnia przyszli nieprzyjaciele przed zamek hrabiego i zabrali mu wiele krów i owiec. Sowizdrzał, chociaż stał na wieży i wszystkiemu się przyglądał nic jednak nie mówił i żadnego znaku biesiadu-

jącym w zamku nie dał. Doniesiono nareszcie hrabiemu, że nieprzyjaciel rabuje majątek jego. Ten wyruszył z wojskiem swoim w pogoń za nimi, a przejeżdżając mimo wieży strażniczej spostrzegł Sowizdrzała jak w oknie leży, za boki się trzyma i śmieje. Zawołał na niego hrabia, wyrzucając mu czemu tak niedbale służby swej pilnuje i nie trąbi widząc nieprzyjaciela? na co mu Sowizdrzał odpowiedział: nieprędzej aż się najem, bo głodno nie lubię pełnić obowiązków. Hrabia znów się po chwili do niego odezwał pytając go: czemuż na nieprzyjaciela nie trąbisz? Dla czegoż mam na nieprzyjaciela trąbić, kiedy już i tak całe pole nimi okryte, chociaż znaczna część z bydłem się już oddaliła, a gdybym ich jeszcze węcej ściągnął, toby może i wcale was pozabijali. Oj filut z ciebie wielki! rzekł hrabia; pośpieszył za nieprzyjacielem z ludźmi swemi i odebrał mu bydło, i oprócz tego przyprowadził wiele słoniny i różnego mięsiwa jako zdobycz do domu. Tu dopiero po wygranej rozpoczęły się w zamku bankiety, zajadali pieczyste i warzyste, a o Sowizdrzale na wieży znów zapomnieli. Myślał wiec nieborak jakby to tu zrobić, ażeby i jemu cokolwiek się dostało, zaczął więc przeraźliwie trąbić i wołać: „fejndyjo! fejndyjo! fejndyjo! (wrogi! wrogi!). Na odgłos trąby do boju wzywającej, porwał sie hrabia od stołu, włożył na siebie pancerz i hełm, wziął broń do ręki i wyruszył z wojskami swemi za bramę, ażeby znów nieprzyjaciół uspokoić. Tymczasem zaś zlazł Sowizdrzał czemprędzej z wieży, pobiegł do sali jadalnej, gdzie pełne stoły zastawione były pieczenią i winem, zasiadł w krześle hrabiego, na-

jadł się i napił jeszcze kilka kawałków mięsa wziął z sobą na wieżę. Gdy hrabia z ludźmi swemi był w polu, a nigdzie nieprzyjaciela nie widzieli, mówili do siebie: to nam niezawodnie stróż na psotę zrobił, i wrócili do zamku. Dopiero tu z gniewem powstał hrabia na Sowizdrzała, mówiąc: czyś zgłupiał albo oszalał? dla czegożeś trąbił, wszak tu nieprzyjaciela nie było? albo czyś się czasem może dopuścił zdradziectwa? i z temi słowy złożył Sowizdrzała z urzędu jego, a zrobił go piechotnym żołnierzem. To się zaś Sowizdrzałowi wcale nie podobało i radby się był ztamtąd wydostać, gdyby mu się to tylko w dobry sposób udało. Gdy teraz musiał naprzeciw nieprzyjaciela wychodzić, to zawsze był ostatni, ale gdy po bitwie do domu powracali, był zawsze pierwszym w bramie. Co spostrzegłszy hrabia rzekł razu jednego do Sowizdrzała: mój kochany, zkądże to pochodzi, że za każdą razą kiedy wychodzim z bramy ostatnim jesteś, a kiedy powracamy do zamku jesteś najpierwszym w bramie? Na co Sowizdrzał odpowiedział: niech się jaśnie wielmożny pan hrabia na mnie nie gniewa, bo gdy pan z służącemi swoimi biesiadował, to ja na wieży zamkowej głód cierpiał. Teraz wygłodniały, osłabiony na siłach, nie mam chęci do niczego. A skoro pan hrabia żąda, ażeby pierwszym i ostatnim przy nieprzyjacielu był, to też należałoby mi się pierwszym i ostatnim być przy misce u stołu. Na to rzekł hrabia: Sługą moim więcej być nie możesz! i oddalił go natychmiast od siebie, z czego się też Sowizdrzał niezmiernie ucieszył: uciekał z zamku ani się nawet nie obejrzał,

bo mu się służba żołnierska niezmiernie sprzykrzyła, a to najbardziej dla tego, że żołd był lichy a jedzenia mało.

XIV.

Głęboką mądrość w Pradzę pokazuje
Sowizdrzał, oną nawet zadziwuje
Uczonych miasta, wszyscy mu przyznali
Doktorską godność, tak wielcy jak mali.

Przybył teraz Sowizdrzał do Czech i udał się prosto do stolicy Państwa miasta Pragi. Tu głosił się za magistra czyli mistrza mądrości, który jest w stanie najtrudniejsze i najzawikłańsze pytania rozwiązać, jakich nawet żaden inny mędrzec nie potrafi. Bytnośc swoją w Pradze oznajmił wielkiemi drukowanemi kartami, które na drzwiach kościelnych i szkolnych poprzybijał. Rozgniewało to niemało rektora akademii, który wezwał wszystkich doktorów i mistrzów nauk wszelkich, ażeby się z niemi naradził, jakieby to tu Sowizdrzałowi pytania zadać, którychby nie mógł rozwiązać, czemby jego dumne samochwalstwo ukarać i w hańbę publiczną zamienić. Zgodzili się na to, i uchwalili między sobą, ażeby sam rektor pytania Sowizdrzałowi zadawał. Posłali zatem do niego rozkaz, ażeby dnia drugiego się stawił, i na pytania jakie mu rektor w imieniu całej akademii zada, odpowiadał. No co! Sowizdrzał rzekł do posłańca: po-

wiedz panu twemu, że uczynię podług rozkazu jego, i myślę, że toż samo w Pradze jako i w innych miejscach honorowi sławę pozyskam! Nazajutrz zeszli się, rektor, doktorowie i wszyscy uczeni mężowie Pragi. Potem przyszedł Sowizdrzał z gospodarzem swym, niektórymi obywatelami i kilkoma z swojej czeladzi, z obawy aby go studenci nienapastowali i krzywdy mu jakiej nie uczynili. Gdy stanął w zgromadzeniu, kazano mu zająć miejsce w katedrze, i odpowiadać na pytania, które mu rektor zadał. Pierwsze pytanie było: jak wiele kropli wody w morzu się znajduje? Powiedziano mu przytem, że jeżeli na pytanie to nie będzie mógł odpowiedzieć, to będzie jako szalbierz i hańbiciel nauk na karę skazany, i z miasta jako oszust rózgami wypędzony. Na pytanie owo Sowizdrzał zaś prędko odpowiedział, mówiąc: Szanowny panie rektorze! rozkażcie wszystkim innym wodom, które w morze wpływają, stanąć, a ja morze wymierzę natychmiast, i wam prawdziwie powiem i dowiodę ile kropli wody w morzu się zawiera. Była to wiec rzecz niepodobna dla rektora, ażeby wody zatrzymał, i nie żądał już też od Sowizdrzała więcej odpowiedzi na pytanie swoje.

Zadał mu potem drugie pytanie rektor, mówiąc powiedz mi, ile dni już upłynęło od czasów Adama aż do dziś? bez namyślenia odpowiedział Sowizdrzał: siedem, bo jak te upłynęły to inne siedem po nich nastąpiły i następują, i to tak trwać będzie aż do skończenia świata. Na tę odpowiedź nie mógł mu rektor nic zarzucić, i zadał mu zatem trzecie pytanie, mówiąc powiedz

nam, gdzie jest środek świata? Sowizdrzeł odpowiedział: środek świata jest tu prawie gdzie stoję, a jeśli mi niewierzycie to możecie zmierzyć, i chociaż tylko o włos zmyliłem, to mi możecie kłamstwo zarzucić. Było to znów rektorowi rzeczą niepodobną do wykonania, zamilkł przeto i pytał dalej Sowizdrzała, (a to już było czwarte pytanie) mówiąc: powiedzże, jak też daleko jest z ziemi do nieba? Sowizdrzał odrzekł: niebo jest bardzo blizko od ziemi; bo gdy się w niebie co mówi, to można słyszeć na ziemi, a gdy się tu co mówi, to również w niebie słychać. Wstąpcie tylko do nieba i przekonacie się, że chociaż tu tylko pocichu co powiem, to wy mnie tam jak najlepiej będziecie słyszeć? Pan rektor widział znów niepodobieństwo wykonania tego, co Sowizdrzał po niem wymagał, i zadał mu więc piąte pytanie: jak wielkie jest niebo? Sowizdrzał jakby już przygotowanym był na to pytanie, odpowiedział: ono jest 1000 sążni wysokie a 1000 łokci szerokie. A gdy słowom moim wierzyć nie chcecie, to zdejmcie słońce księżyc i gwiazdy z nieba, i potem mierzcie, a zobaczycie, żem prawdę powiedział. Nie mogli ze Sowizdrzałem nic poradzić, bo wiedzieli, że był im za dowcipny; żałowali najbardziej, iż im się nie udało go złapać i zawstydzić. On zaś zdjąwszy ubiór doktorski z siebie, powędrował dalej i przybył do Erfurtu.

XV.

Tyl począwszy z doktorami w Erfurteie obcować,
Podjął się nawet uczyć osła sylabizować.

Nie dowierzał Sowizdrzał studentom w Pradze, szło mu o skórę, wywędrował przeto do Erfurtu sławnej akademii, gdzie także przybiciem kart drukowanych bytność swoję ogłosił. Ale tu już o figlach i podstępnych wybiegach jegomości tęgo słyszano; naradzili się więc uczeni, coby mu zadali, aby ich tak niezawstydził jak owych w Pradze. Wreszcie umówili się dać mu osła w naukę, bowiem było natenczas bardzo wiele osłów w tem mieście, tak starych jako i młodych. Rzekli zatem do niego: mistrzu! karty wasze powiadają że znacie sztukę, za pomocą której każda istota czytać i pisać nauczyć się może; uchwalili przeto wszyscy uczeni akademii tutejszej i zgodzili się na to, ażeby wam dać osła w naukę; czy podejmiecie się nauczyć go czytać? Sowizdrzał odpowiedział: i owszem, lecz do tego potrzeba czasu, bo to jest nierozumne i nawet najgłupsze zwierzę. Przystali na to i pozwolili 10 lat do nauki. Sowizdrzał zaś pomyślał sobie: jest nas trzech. umrze pan rektor, to jestem uwolniony; umrę ja, to cóż mi zrobią? a umrze uczeń mój siwy osieł, to i tak ukończona sprawa.

Żądał za naukę 500 talarów, i to jeszcze musieli mu kilkadziesiąt dać na rękę. Teraz wziął

Sowizdrzał owego osła i zaprowadził go do swojej gospody: i tu kazał dla niego dać osobną stajnię, ażeby mu nikt w nauce przeszkadzać nie mógł. Wziął potem psałterz, położył w żłób, nakładł między karty siana i ponatrząsał owsa. Poznał się wkrótce osieł na tem, bo chcąc owies z pomiędzy kart psałterza wybrać, zaczął je przewracać, a kiedy już owsa nie znalazł, krzyczał: Ał! IA! Sowizdrzał postrzegłszy że osieł za każdym razem tak robi; pobiegł do rektora, mówiąc: panie rektorze! kiedyż zajrzycie do ucznia mojego? Rektor go się zapytał, mówiąc: a co czy pojmuje naukę? na co Sowizdrzał odpowiedział: jestci on co prawda stworzenie rodzaju grubego, i tępej głowy, lecz przemysłem moim i niezmordowaną pilnością tak dalece go doprowadziłem, że już zna niektóre zgłoski, a osobliwie samogłosek kilka zna i nazwać nawet umie. Jeśli łaska, to pójdźcie zemną zabaczyć i przekonać się. Rektor zadowolniony, obiecał po obiedzie go odwiedzić. Ale pilny uczeń musiał cały dzień pościć. Gdy po obiedzie Sowizdrzał z rektorem i kilkoma doktorami akademji Erfurtskiej do oślego mieszkania wstąpili, położył Sowizdrzał uczniowi swojemu książkę, lecz nie wsypał w nią owsa. Chciwie przewracało oślisko, które zgoła cały dzień nic żreć nie dostało, karty w książce, a że nic w niej nie znalazło, zaczęło ustawicznie krzyczeć: Ał! Ia!

Tu dopiero odezwał się Sowizdrzał, mówiąc: Wszak sami teraz słyszycie, co uczeń mój już umie, i jak dobitnie oto samogłoski I i A nazywa na pamięć nawet, tam i napowrót bez najmniejszego zająkania się i ja mam nadzieję, że on niedługo czy-

tać będzie umiał. Lecz nie doczekał się pan rektor końca nauki oślej, bo niedługo potem umarł. Sowizdrzał też oczekując na to jedynie, opuścił ucznia swojego, i poszedł precz z pieniędzmi, które był odebrał jako zadatek nauki, myśląc sobie: coby to za ogromną praca była, gdyby kto chciał w Erfurcie wszystkich osłów rozumu nauczyć! I dał wszystkiemu pokój.

XVI.

Sowizdrzał trzymał się zawdy
Tylko samej szczerej prawdy;
Lecz któżby go za to pochwalił,
Że babom kożuchy spalił?

Przyszedłszy w głąb kraju Turyngji Sowizdrzał, przybył trafunkiem do wioski Nugenstet i prosił o gospodę. Zapytała go się gospodyni, co za czeladnik. Na co jej Sowizdrzał odpowiedział: nie jestem ja żadnym rzemieślnikiem, tylko takim, co zawsze prawdę mówi. Co usłyszawszy gospodyni, rzekła: takich ludzi, którzy prawdę powiadają, chętnie u siebie widuję i przechowywam. Niedługo potem spostrzegł Sowizdrzał, że owa gospodyni zyzem patrzy. Zawołał więc na nią: zyzowata gosposiu! gdzież mam usiąść i tłomok mój położyć? O bodaj ci się nigdy dobrze nie wiodło, rzekła mu karczmarka,—„tego mi nikt jeszcze nie wyrzucał, że zywato patrzę.“ Lecz na to jej odpowiedział Sowizdrzał: „kochana kobieto! jeżli

mam prawdę mówić, to i tego zamilczeć nie mogę.“ Rozśmiała się gospodyni i na tem się skończyło. Został tam na noclegu i rozmówił się z gospodynią, że zna sztukę prania starych kożuchów. Spodobało się niezmiernie karczmarce. Prosiła go zatem, aby jej kożuszyska stare poprał, i chciała też jeszcze swoim sąsiadkom i kumoszkom dać znać, ażeby i one kożuchy swoje do niego poprzynosiły do prania. Sowizdrzał rzekł: „dobrze chętnie to uczynię.“ Skoro karczmarka sąsiadkom swoim oznajmiła o sławnem praczu kożuchów, który pod dachem jej mieszka, wszystkie baby z całej wsi poznosiły kożuchy i futerka swoje do Sowizdrzała aby je wyprał. On zaś zażądał od nich mleka, w którem kożuchy miały być prane. Kobiety, zawczasu się ciesząc na nowe kożuszki, poznosiły wrzystko mleko, co tylko w chałupach swych miały. A Sowizdrzał postawiwszy dwa wielkie kotły przy ogniu, powlewał w nie mleko, wrzucił potem one kożuchy i podłożył dobrze pod kotłami aby się warzyły. Potem rzekł do kobiet: „teraz mi przynieście młodej białej lipiny, ale osmyknijcie z niej liście a gdy przyjdziecie, to kożuchy powyjmuję z kotłów, bo już wtenczas będą dosyć dobrze wygotowane: potem je wypiorę; lecz do tego potrzebuję koniecznie drzewa lipowego. Z jak największą ochotą pobiegły kobiety i z dziećmi swojemi po drzewo do lasu. Dzieciaki wraz z matkami z radości podskakując śpiewali:

„oj nowe kożuszki
będą nasze brzuszki.

okrywały
ogrzewały!—

Sowizdrzał zaś śmiał się mówiąc sam do siebie „no! no! poczekajcie jeno! jeszcze wasze kożuszki nie są gotowe.“ Gdy już kobiety były w lesie, podłożył Sowizdrzał mocno pod kotły, kożuchy zostawił, uciekł ze wsi mówiąc że ma jeszcze dziś przyjść kożuchy prać. Baby powróciły z boru, nie zastały w prawdzie praeza przy warzydle, ale im też ani nawet na myśl nie przyszło, żeby on już był cichym pędem się wyniósł. Oczekiwały go dość długo, ale jak się im nareszcie naprzykrzyło, nuż tu każda do swojego kożucha, poczęły się kłócić, bo każda chciała najpierw swój wydobyć z kotła. Powydobywały je przecież, ale cóż? o niestety! kożuchy tak popalone były, że się porozłatywały. Sowizdrzał zaś rad był, że zawczasu umknął, bo by mu niezawodnie licho poszło.

XVII.

Jak skórę swoją Sowizdrzał ocalił
I stróżów nocnych na ziemię powalił.

Obszedłszy jeszcze Sowizdrzał różne miasta i wsie, i naoszukawszy wiele ludzi, przybył nareszcie do Norynbergu, ażeby tu wypocząć z czynności duchownej i sobie cokolwiek też pozwolić

za pieniążki nabyte. Gdy już wszystkie osobliwości miasta obejrzał, a nudzić się począł, nie mógł więc dłużej wytrzymać tak spokojnie siedzieć: zachciało mu się figielków. Spostrzegł on, że stróżowie miasta w nocy, uzbrojeni do piwnicy pod ratusz się schodzili i tam bawili. Znał Sowizdrzał w Norymbergu wszystkie ulice i uliczki, a szczególniej wiadoma mu była ulica prowadząca z ratusza na świński rynek. Tu razu jednego powyłamywał deski z płota, który stał nad rzeką Pegnicą i powrzucał je w wodę. Potem poszedł przed ratusz zaczął chałasować i kląć i starem nożem po bruku trzaskać aż się skry sypały. Co usłyszawszy stróże, polecieli za nim w pogoń, on zaś uciekł na świński rynek, wyprzedził stróżów przemknął się szybko przez steczkę i wołał mocnym głosem: ho, ho! a gdzież zostajecie tchórze bojaźliwi?“— słysząc to wartarze, poskoczyli ku niemu, a że jeden drugiego chciał wyprzedzić, powpadali jeden za drugim w rzekę Pegnicę, i wszyscy porozdzierali i podrapali sobie pyski, a Sowizdrzał śmiejąc się i szydząc z nich, wołał: ho! ho! a jeszcześto nie spieszycie? jutro możecie za mną ścigać. Ale do tej kąpieli mielibyście i jutro dosyć czasu.“ Potłukli się jeden mniej, a drugi więcej. Sowizdrzał zaś wyszedł z miasta, obawiając się ażeby Norynbergczykowie figla tego za złe czasem nie poczytali i go do odpowiedzialności nie pociągnęli.

XVIII.

Jak Sowizdrzał je i pije,
Bez pieniędzy, dobrze żyje.

Z Norynberga przybył Sowizdrzał do Bamberga. Bardzo zmordowany podróżą, wstąpił do oberży aby wypocząc i czem się zasilić. Gospodyni wesoła niewiasta mile go przyjęła, bowiem z odzieży jego sądziła, że musi być bardzo rzadkim gościem. Gdy już czas był do stołu, zapytała go gospodyni, co sobie życzy! Na co on jej odpowiedeiał: jestem chudym pachołkiem i nie mam grosza na zbyt, niech mi więc pani co z dobrej woli udzieli.“—Ona mu zaś odpowiedziała: „przyjacielu, w jatkach nie dają nic za darmo, muszę ja dość drogo wszystko zapłacić.“—Kiedyż tak, to i tak, to będę za pieniądze jadł,“ rzekł Sowizdrzał: „U stołu pańskiego możecie jeść za 24 feniki, przy drugim stole za 18 feników, a ze służącymi za 12 feników.“—Sowizdrzał rzekł śmiało: „czem więcej pieniędzy tem lepiej,“ i zasiadł do stołu pańskiego. Gdy się już dobrze najadł i napił, prosił gospodyni aby go odprawiła, bo że jest biednym dla tego nie może się dłużej bawić, nie mając za co żyć. „Mój kochany gościu, rzekła mu na to gościnna, „zapłaćcie mi za jedzenie, a potem idźcie sobie z Panem Bogiem, którą drogą wam się podoba.“—„Nie tak kochana gospoleczku,“ odpowiedział jej Sowizdrzał,

„nie ja wam, lecz wy mnie winni jesteście 24 feników, boście mi sami powiedzeli, że się u was przy stole pańskim za 24 feników je. Ja więc, chcąc szczerze zarobić owe pieniądze jadłem i piłem, aż oto pot na czole mi wystąpił“—Gospodyni widząc że biedota, rzekła do Sowizdrzała: „idź sobie w pokoju przyjacielu filucie, tą rażą ci daruję, lecz nie przychodź mi więcej.“

XIX.

Wróciwszy do Niemiec kraju,
Sowizdrzał podług zwyczaju
Swego, ludzi oszukuje,
Bez grosza kury kupuje.

Z Rzymu powrócił Sowizdrzał do ojczyzny swojej Niemiec i udał się do Kwedlinburga, gdzie kilka dni pobawił. Za onych czasów nie byli ludzie prości jeszcze tak światłemi i dowcipnemi jak dziś; a więc prędzej filutowi przebiegłemu, gdy się jaki gdzie zjawił, figle uchodziły, i łatwiej mu było chłopka oszukać.—Wiedział o tem i Sowizdrzał bardzo dobrze i umiał z tego korzystać. Poszedł on raz na rynek i zobaczył kobiecinę z koszem pełnem kurcząt, przy których i stary kogut był. Zapytał jej po czemu parę sprzedaje? na co ona odrzekła: „dwa grosze kosztuje para.“—„Nie spuścilibyście kobietko ich taniej?“ pytał dalej Sowizdrzał. „Nie mogę paniczku,“ rzekła kobieta. Wziął więc Sowizdrzał kosz z kurczętami szedł z nim ku bramie zamkowej: lecz kobieta za niem

lecąc wołała: panie kupiec! a to się co znaczy?“— Sowizdrzał obróciwszy się rzekł do ścigającej go baby: „ja jestem pisarzem ksieni.“—„I—co mnie tam do tego, czem wy jesteście“ odpowiedziała kobieta,—„jeźli chcecie kury wziąść to je zapłaćcie, bo ja teraz z ksienią nie mam nic do czynienia, a ojciec mój zawsze do mnie mawiał, abym tym, którzy są bogatemi i możnemi nic nie pożyczała; zapłaćcie mi przeto kury,“ Sowizdrzał rzekł: „Niewiasto! mało macie wiary i zaufania, lecz abyście się o dobro wasze nie bali, to weźcie tu temczasem tego koguta w zastaw, aż przyjdę i wam kosz i pieniądze przyniosę. Dobra uczciwa kobiecina wzięła własnego piejaka w zastaw; ale się okrutnie oszukała bo Sowizdrzał ani się pokazał więcej oczom jej.

XX.

Wszystko inaczej rozumie Sowizdrzał:
I jak on potem dachem na świat wyjrzał.

Niedługo potem przybył Sowizdrzał do Meklenburga, i w mieście Rosztok zgodził się za kowalczyka. Majster jego miał zwyczaj, gdy chciał, ażeby czeladnik miechem nadymał, to mawiał: „oho, oho! postępuj z miechami“ trafiło się też razu jednego, że Sowizdrzał stał i nadymał, w tem rzekł do niego majster, wychodząc z kuźni na podwórze: oho! oho! postępuj z miechami! a tu wziął Sowizdrzał miech jeden na plecy, zaniósł go na podwórze, pytając majstra gdzie go ma poło-

żyć, chce bowiem i drugi przynieść. Majster obejrzawszy się rzekł: „kochany czeladniku! takiem ja to nie myślał; idź, a zanieś miech na miejsce zkądeś go wziął.“ Lecz pomiarkował się kowal dobrze, że to Sowizdrzał z figlów tylko uczynił; chciał mu więc odpłacić; postanowił zatem przez pięć dni ciągle czeladników swoich o północy budzić do roboty. Gdy to już po kilka razy uczynił, rzekł drugi czeładnik do Sowizdrzała: niewieszże ty czasem, co się naszemu majstrowi stało; że nas teraz zawsze tak rano do roboty budzi, bo dawniej tego nigdy nie czynił? na co mu Sowizdrzał odpowiedział, „jeśli chcesz, to ja go się o to spytam.“—„Zrób to“ odpowiedział czeladnik. Sowizdrzał rzekł więc do majstra: „kochany majsterku! dlaczego nas waszeć tak rano budzi? wszak to dopiero północek!“ Majster rzekł: „to jest mój zwyczaj taki, że moja czeladź tylko do północy w łóżku ma leżeć.“ Milczał na to Sowizdrzał wraz z swojim kolegą, lecz gdy ich majster drugiej nocy znów tak rano z łóżka wypędził, wziął Sowizdrzał pierzynę, przywiązał ją sobie na plecach i poszedł z nią do kuźni. A gdy się żelazo dobrze rozpaliło, przyskoczył i zaczął młotem walić, aż skry w pierzynę pryskały. Spostrzegłszy to majster, krzyknął na Sowizdrzała: hultaju! patrz co robisz? czyś oszalał! czemużeś pierzyny na swojem miejscu nie zostawił? Sowizdrzał mu bardzo grzecznie odpowiedział: „majstereczku! nie gniewajcie się, bo to jest mój zwyczaj taki, że skoro ja tylko połowę nocy na pierzynie leżę, to drugą połowę nocy musi pierzyna na mnie leżeć.“ Rozgniewał się na niego majster i rzekł mu: „zanieś mi natychmiast

pierzynę zkądeś ją wziął, i wychodź górą chałupy ty przeklętniku nie godziwy. Poszedł Sowizdrzał mówiąc: „jak waszeć rozkazał tak się stanie,“ wlazł na górę i położył pierzynę napowrót w łóżko; wziął potem drabkę, wylazł pod dach pozrócał gąsiory i dachówki i wylazł wierzchem, wciągnął drabkę za sobą i spuścił ją z dachu na ulicę, złazł po niej i poszedł. Majster usłyszawszy łoskot i kołatanie na górze poszedł tam z tym drugim czeladnikiem zobaczyć co się dzieje: lecz gdy dziurę w dachu, ujrzał rozłościł się mocno, porwał kawał żelaza i chciał się udać w pogoń za Sowizdrzałem, lecz go czeladnik wstrzymał, mówiąc: „mój majstereczku! uspokójcież się, cóż chcecie robić? wszak Sowizdrzał sobie tak tylko postąpił jakieście mu rozkazali, boście mn powiedzieli, ażeby górą z domu się szorował!“ uspokoił się przecież majster, bo wiedział, że Sowizdrzał już kilka staj był uszedł. Musiał zaś dach swój na nowo dać pokryć; a czeladnik rzekł do niego: „Kto jeszcze pana Sowizdrzała nie zna, ten niechaj go pozna, i niechaj się nie gniewa, gdy mu Sowizdrzał raz psotę jaką zrobi.

XXI.

Młoty, cęgi, w kupę kuje,
I co tylko może psuje
Sowizdrzał, a potem w nogi
Puścił się ów psotnik srogi,

Długi czas wędrował Sowizdrzał, bo miał za co żyć, a robić mu się niechciało. Lecz gdy mu już

pieniądze wyszły, a zima nadchodziła, był zmuszonym szukać dla siebie przytułku jakiego. Przybył do jednej wsi gdzie kowal mieszkał. A chociaż mu się i nie bardzo chciało znów udać się w kowalstwo, to go jednak głód i zimno do tego zniewoliły. Przyszedłszy zatem do kuźni prosił majstra, ażeby go przyjął w robotę. Lecz dla drogości jaka na ówczas panowała, niechciał go kowal przyjąć. Sowizdrzał prosił go mówiąc: „majstereczku drogi, toć ja już wszystko chętnie jeść będę, co mi tylko postawicie.“ Majster zaś był także filut niezgorszy, pomyślał sobie, toć on mnie przecie maltychem nie zuboży, ale się też u mnie nie utuczy; i przyjął go. Nazajutrz rano zaczęli majster z Sowizdrzałem kuć, aż kuźnia trzęsła się i po wsi dudniało, bo kowal czeladnika swego napędzał żywo do pracy aż do południa. Gdy już Sowizdrzał myślał, że pójdą do stołu zaprowadził go majster w podwórze do dołu z gliną, i rzekł do niego, „wszak mówiłeś, że będziesz jadł co ci postawię, patrz więc oto tu glina, możesz się nią nasycić do woli!“ I poszedł potem sam do chałupy i najadł się jak najlepiej. Sowizdrzał zaś został na dworze, myśląc; toć ja nie jednemu już na świecie figla spłatał i psotę zrobił, dzić mi oto równą monetą odpłacają; lecz dam ja mu chleba, choćby zima i jeszcze raz tak przykra była jak już jest. Po obiedzie pobiegł Sowizdrzał znów spokojnie, jakby nigdy nic nie było do roboty, i pracował pilnie aż do wieczora. Wziął go przeto majster litością zdjęty do chałupy, dał mu jeść i rzekł do niego: „Nazajutrz zacznij wcześnie pracować,

pokuj wszystko co tam jest i powbijaj gwoździe do podkówek: a tymczasem nim sam przyjdę, niech służąca stoi przymiechu.

Poszedł Sowizdrzał spać, wstał nazajutrz rano i pomyślał sobie: teraz ja mu za obiadzik jego zapłacę. Wziął cęgi, młoty, haki od ognia i inne sprzęty żelazne i zbił razem wszystko w jeden kawał. Potem wziął worek z gwoździmi wysypał je i wszystkiem główki powinął, wsypał potem łepki i końce do kupy, a słysząc że majster już nadchodzi, wziął nogi na batogi i dalej w świat za góry i lasy umknął. Kowal przyszedłszy do kuźni, gdy zobaczył co mu Sowizdrzał za licha nawarzył, niezmiernie się rozgniewał; i pytał się dziewki, gdzie czeladnik się podział. Ta odpowiedziała, że wyszedł na dwór. Na co majster rzekł: „on wyszedł jak szelma, gdybym tylko ja wiedział gdzie się teraz znajduje, tobym ja mu za psotę jego dał.“ Dodała jeszcze dziewka, mówiąc: „gdy odchodził, to jeszcze coś podobnego do sowy na drzwiach odmalował,“ — Bo trzeba wiedzieć, że Sowizdrzał miał zwyczaj, gdy przebywał w miejscu gdzie go nieznano, a udało mu się komu psotę jaką zrobić, to temu na drzwiach kredą sowę i zwierciadło namalował, a nadtem napisał: h i c f u i t, to znaczy, że tu był. Majster wyszedł na dwór i oglądał, co Sowizdrzał był nagryzmolił, ale że nie zrozumiał co to ma znaczyć, prosił kościelnego aby mu wytłómaczył. „To znaczy,“ rzekł kościelny, „że tu pan Sowizdrzał był u waszeci.“ Wyrzucał jeszcze kościelny kowalowi, dla czego mu nic dał znać o Sowizdrzale, gdy był u

niego, bo już tak wiele o niem słyszał, i radby go był przeto zobaczyć. „Jakże miałem wam dać znać o Sowizdrzale,“ rzekł kowal, „kiedy ja sam nie wiedziałem, że to on był!“ I to mówięc, wziął krobacza i zmazał niem obraz mówiąc: „niechcę, ażeby herb takiego szelmy na drzwiach moich stał.“ Sowizdrzała zaś już nigdy więcej nie oglądał.

XXII.

Tyl ze szewca zażartował.
Wszystkie skóry mu popsował.

Przybywszy Sowizdrzał do miasteczka jednego, pobiegł do szewca, który nadewszystko próżniactwo miłował, bo cały dzień nic nie robiąc, chodził od szynkowni do szynkowni a pił; u tego dostał robotę. Kazał Majster Sowizdrzałowi krajać, zapytał go się więc jak ma krajać. Na co mu majster odpowiedział: kraj wielkie i małe, tak jak je pasterz za bramę wygania,“ i wyszedł. A Sowizdrzał nakrajał ze skóry wołów, krów, cielaków, owiec i innego bydła. Gdy majster przyszedł wieczorem do domu, i zobaczył na stole owe zwierzęta, rozgniewał się na sprawcę i rzekł: cóżeś tu za głupstwa nakrajał, i dla czegożeś skóre mi zniweczył, że się do niczego nie przyda?“—„uczyniłem tylko podług słów waszych,“ odrzekł Sowizdrzał, „boście mi powiedzieli, ażebym ze skóry narznął małych i wielkich, jak je pasterz za bra-

mę wypędza.“—„Zrozumiałem przeto duże i małe trzewiki,“ odpowiedział majster. „Gdybyście mi tak byli powiedzieli,“ mówił Sowizdrzał, „toćbym ja był chętnie podług rozkazu waszego uczynił, i daje wam słowo, że na przyszłość zawsze tak zrobię jak mi każecie. Przebaczył mu tą razą majster, przykrajał kilka podeszew, a położywszy je Sowizdrzałowi, rzekł do niego: „daj baczenie i pozeszywaj małe z dużemi, jeden po drugim. Na co mu Sowizdrzał odpowiedział: „Stanie się wola wasza, i wziąwszy jeden mały i jeden wielki but, pozeszywał je pospołu. Co gdy to majster zobaczył, rzekł do Sowizdrzała: „w samej rzeczy jesteś dobrem czeladnikiem, bo zawsze podług słów moich czynisz.„ Na co Sowizdrzał taką dał odpowiedź: „kto wypełnia co mu jest polecone tego też nie biją. „Tak jest kochany przyjacielu!“ rzekł majster, „słowa moje były prawdziwie takie, ale myśl moja była, ażebyś wprzód małą a potem dużą parę butów uszył. Uczyniłeś podług słowa mojego, lecz nie podług myśli mojej. I rozgniewawszy się wydarł mu zepsutą skórę i rzekł: tu masz inną, nakraj z niej nowych butów na jedno kopyto, i poszedł precz. Po godzinie może, przypomniało się szewcowi dopiero co Sowizdrzałowi kazał robić wychodząc z domu, i pościeszył czemprędze napowrót. A tu —o zgrozo! Sowizdrzał wszystkie skóry na jedno kopyto pokrajał. Zobaczywszy majster rzekł gniewem zapalony: „jakże teraz chcesz małe i duże buty robić, gdyżeś wszystkie na najmniejsze kopyto poprzykrawał?“ „Toć samiście tak chcieli; już ja to zrobię, a gdzie potrzeba to przyprawię

kawalczak. Ma co majster rzekł: „z wielkiego buta to możesz mały zrobić, ale nie z małego wielki. „Majstereczku“ mówił Sowizdrzał, „rozkazaliście mi na jedno kopyto butów nakrajać, ja też tak zrobiłem, i o cóż wam więcej chodzi?“ Rozłoszczony szewczura krzyknął na uśmiechającego się Sowizdrzała: „mógłbym ci pewnie tak długo rozkazywać, ażebym wraz tobą na szubienice przyszedł, zapłać mi skóry, któreś mi poniszczył i idź do djabła! Na co Sowidrzał odpowiedział: „nie gniewajcież się tak bardzo kochany majsterku, toż u garbarza o skóry nie biada, ma on ich tak wiele że aż sprzedaje,“ potem wstał wyszedł za drzwi i rzekł: „jeźli nie powrócę, to przynajmniej tu już byłem; do zobaczenia szewcze kuternogo!“

XXIII.

Z tranu polewkę Tyl ugotował,
I chłopa ze wsi nią poczęstował!

Przybył potem Sowizdrzał do miasteczka Stade zwanego, gdzie znów u szewca w robotę wstąpił. Dnia jednego kupił majster furę drzewa i obiecał za nią oprócz pieniędzy jeszcze śniadanie, dla tego wziął sprzedającego z sobą. Gdy przyszli do domu nie zastał żony swej, tylko Sowizdrzał sam był w domu i szył trzewiki. A że majster mało miał czasu, bo to było w dzień targowy, a chciał wyjść do miasta, rozkazał więc Sowizdrzałowi ażeby wziął co ma i chłopu polewkę na śniadanie zgotował. Tymczasem, gdy chłop drzewo z woza

zrzucał, szykował Sowizdrzał polewkę. A że nie miał ani masła ani szmalcu do okrasy, wziął tranu starego zaśmiardłego i wlał w garnek. Oczywista że polewka także śmierdziała i nie dobrze smakowała, ale chłopisko było głodne, więc ją też i jadło. Wstał prawie od śniadania, a tu przyszedł majster i spytał go jak mu potrawa smakowała? „jak cholewy stare!“ odpowiedział chłop i odszedł. Śmiał się majster i spytał Sowizdrzała czem polewkę okrasił? „powiedzieliście, żebym wziął co mam,“ odpowiedział Sowizdrzał, a że nic lepszego nie miałem jak tran zaśmierdziały, więc go do polewki użyłem. Dobrześ zrobił, rzekł majster, dla chłopa było to dosyć dobre.

XXIV.

Nadział szewiec bóty Szowizdrzałowi,
Lecz co mu za to Sowizdrzał robi.

Było to w Braunszwejgu, gdzie Sowizdrzał do szewca doszedł z butami swemi, aby mu je wysmarował, i rzekł do niego: majstereczku! nie chcielibyście mi butów moich nadziać; tak, żebym je na poniedziałek mógł dostać na powrót? majster odpowiedział: czemu nie? i owszem! Sowizdrzał poszedł, nie myśląc nic złego, do domu. Lecz gdy odszedł, rzekł czeladnik jeden do szewca: majsterku to był Sowizdrzał, który wszystkim ludziom psoty robi. Gdybyście wy mu też rozkazali co on wam kazał zrobić, toby on też co do słowa wam tak zrobił. Na co rzekł majster: zróbmy więc tak

jak nam kazał: weźmij słoniny pokraj na kawałki i ponatykaj nią buty tak jak pieczeń. Gdy w poniedziałek Sowizdrzał przyszedł i spytał się czy buty gotowe? odpowiedział majster, że są gotowe i wskazał na ścianę gdzie wisiały. Sowizdrzał zobaczywszy buty swe słoniną ponatykane, rozśmiał się i rzekł: majsterku! waszeć szczerze podług słowa mojego uczynił, cóżem wam za to winien. Tylko grosz jeden, odpowiedział szewc. Zapłaciwszy Sowizdrzał, wziął buty ze słoniną natkane i poszedł, śmiał się majster z czeladnikiem, a ostatni rzekł: To niezawodnie pierwszy raz, że go okpiono. I gdy tak jeszcze sobie z tego szydzili, przyszedł Sowizdrzał napowrót i wpakował się łbem i łokciami przez okno i rzekł: majsterku, co to za słonin a, którąście do bótów moich wzięli? czy to od wieprza czy od świni? Szewc widząc okna swoje potłuczone, rozłościł się okropnie i krzyczał: niegodzijaszu, szoruj mi się natychmiast, bo ci łeb jak psu rozbiję. Na to mu odpowiedział Sowizdrzał: kochany majsterku! nie gniewajcie się, jabym rad się dowiedzieć co to za słonina; lecz że mi nie chcecie powiedzieć, muszę do innego majstra pójść i go się spytać, to mówiąc wyciągnął głowę i ramiona z okna i odszedł. Lecz teraz wylał szewc złość swoją na czeladnika i krzyknął nań: doradziłeś mi, abym buty dał natkać, doradź mi teraz jak mam zrobić aby okno znów całe było. Słyszałem ja zawsze, że kto z głupcami do czynienia ma, to niech sobie krótko z niemi postępuje, aby onych się pozbył. Gdybym tak był zrobił miałbym jeszcze okna całe. A że czeladnik innej rady nie wiedział, jak okno kazać szklarzo-

wi narządzić, musiał iść na wędrówkę. Zostawił majstra, który przez to nieco się rozumu nauczył i był z pewnością na drugi raz ostrożniejszym.

XXV.

Sowizdrzał jednego razu,
Podług mielczarza rozkazu.
W piwo zamiast chmielu bierze
Psisko brzydkie, zgniłe zwierze.

Po nijakiem czasie przybył Sowizdrzał do miasta Eimbek i wstąpił w służbę do mielcarza. Zdarzyło się, że ów mielcarz chciał iść na wesele; rozkazał więc Sowizdrzałowi, ażeby z dziewką piwo warzył, a nadewszystko, ażeby nie zapomniał chmielu dobrze zgotować, bo inaczej piwo by niesmakowało. Sowizdrzał obiecał wszystko jak najściślej wykonać. Gdy się mielcarz oddalił wraz z żoną swoją, zaczął Sowizdrzał piwo warzyć, przyczem mu dziewka pomagała, która lepiej się na tem znała jak on. A gdy już czas było chmiel gotować, rzekła służąca: kochany czeladniku bądź tak dobrym i gotuj chmiel, a ja tymczasem pójdę na chwilę tańcom się przyglądać. Dobrze, rzekł Sowizdrzał, potém pomyślał sobie: jeszcze lepiej że dziewczyny nie będzie, mogę prędzej figielka jakiego pokazać. Miał mielcarz psa wielkiego ale szkaradnego, który się „chmiel" nażywał, tego więc wziął Sowizdrzał, gdy już woda wrzała i wrzucił go mieszając dopóki się nie rozgotował. Przyszła dziewczyna Sowizdrzałowi dalej pomódz i rzekła: dosyć już, spuść. A gdy kosze do przecedzenia postawiła, spytała go włożyłeś też chmiel bo ja nic przy łopacie mojej nie czuje. Na co jej

Sowizdrzał odpowiedział: poczekaj tylko, na dnie go znajdziesz. Dziewczyna przeganiając tu i owdzie zagarnęła łopatą psie gnaty i poczęła okropnie krzyczeć: ach! cóżeś ty najlepszego na świecie zrobił? toć wszystko piwo teraz na nic! Tymczasem przyszedł i mielcarz podochocony z wesela zajrzał do browaru i rzekł: cóż tam robota moje dziatki? sami nie wiemy co, rzekła dziewczyna, ja wyszłam na pół gudziny aby się tańcom przyglądać, kazałam czeladnikowi naszemu chmiel gotować, a on niecnota zgotował psisko nasze, chmiela, tu oto patrzcie są tylko gnaty i kłaki z niego. Samiście mi kazali, rzekł Sowizdrzał, ja wszystko co mi każą czynię; gdyby inni czeladnicy do połowy tylko powinności swoje i rozkazy pańskie wypełniali, toby dobrze było, lecz to się bardzo rzadko trafia. Pożegnał wszystkich i poszedł.

XXVI.

Jak krawiec Sowizdrzał żyje,
Pod beczką suknie szyje.

Przybył Sowizdrzał do Berlina i przyjął jako krawczyk u majstra robotę. Majster rzekł do niego: czeladniku jeżeli chcesz szyć, to szyj ciasno a dobrze, ażeby nie było widać. Wziął więc Sowizdrzał suknią, igłę i nici wlazł pod beczkę i zaczął szyć. Co gdy majster zobaczył, spytał go, co czynić zamyśla? Sowizdrzał odpowiedział: majsterku! mówiliście mi, abym szył tak, żeby nie można było widzieć; teraz myślę że nikt nie zobaczy.

Na co majster rzekł: mój kochany czeladniku, przestań tak szyć, a szyj już żeby każdy widział. Po kilku dniach trafiło się, że krawiec pracą całodzienną zmordowany, wcześniej jak zazwyczaj chciał się położyć, aby sobie wypocząć, wprzódy zaś wziął sukmanę starą, do połowy ukończoną i rzucił ją Sowizdrzałowi, mówiąc: dokończ tego wilka, a potem idź spać. Wziął wiec Sowizdrzał suknią i porozpruwał i pokrajał ją tak, że jej dał postać wilka, porozpinał potem kijami i postawił wilczysko na środku izby, a potem położył się sam w łóżku. Gdy majster rano wstał obudził Sowizdrzała, a poszedłszy do warsztatu zobaczył wilka. Zadziwił się bardzo i rzekł do Sowizdrzała: cóżeś tam u licha zrobił? Na bo Sowizdrzał odpowiedział: wilka, tak jakeście mi sami rozkazali! O takim wilku ja ani pomyślałem nawet, rzekł krawiec, tak tylko nazwałem suknią, którąm ci dał! Kochany majsterku, odrzekł Sowizdrzał, gdybyście mi tak byli powiedzieli, toćbym ja sto razy wolał suknią zrobić aniżeli wilka takiego. Tłómaczeniem takim był krawiec zadowolniony. Po niejakim czasie zachciało się znów majstrowi spać; lecz że dla czeladnika jeszcze zawcześnie było iść na spoczynek dał więc majster Sowizdrzałowi suknią, do której tylko rękawów brakowało, bo zresztą była gotową i rzekł do niego: przyrzuć jeszcze rękawy do tej sukni, a potem możesz także spać się położyć. Sowiżdrzał rzekł: uczynię jakieście mi rozkazali. I zaraz powiesił suknię na gwoździu, zapalił dwie świece i rzucał rękawy na suknią aż do dnia białego. Nazajutrz gdy majster wstał, poszedł do warsztatu i zobaczył owo rzucanie, rzekł

do Sowizdrzała: cóż u djabła tam za głupstwa znów wytwarzasz? Sowizdrzał zaś odpowiedział: dla mnie to nie są żadne głupstwa, bowiem już całą noc rękawy przyrzucam, a oni nie chcą się trzymać sukmany. Lepiejby było gdybyście mi spać iść kazali, a nie rękawy do sukni przyrzucać; wiedziałem ja bardzo dobrze jeszcze nasamprzód, że-to będzie daremna praca. Nie moja to wina, odrzekł majster, gdzieżem się mógł spodziewać, że tak dziwacznie i przewrotnie słowa moje zrozumiesz? nie tak myślałem jakeś ty zrobił. Sowizdrzał mu na to odpowiedział: niech wam gospodarz mój za to podziękuje, że inaczej mówicie, a inaczej myślicie. Gdybym się mógł domyśleć znaczenia słów waszeci, toby mi łatwiej było przyszyć rękawy, i mógłbym jeszcze kilka godzin się wyspać. Teraz możecie sami siedzieć i szyć, a ja pójdę spać. Na to rozgniewał się majster niezmiernie i rzekł do Sowizdrzała: nie tak mospanie! takich jegomości ja potrzebować nie mogę, zapłać mi świece, któreś w nocy nadaremnie spalił i wychodź z domu mego. Co gdy Sowizdrzał usłyszał; porwał swoje zawiniątko pod pachę i uciekł.

XXVII.

Trzech krawczyków Tył jak zrzucił,
I rzekł, że ich wiatr wywrócił.

W Magdeburgu mieszkał niedaleko gospody Sowizdrzała krawiec, u którego trzech czeladników na warsztacie pracowało. Ci za każdą razą gdy Sowizdrzał tam przechodził, szkalowali i rzucali nań staremi gałganami. Nie mówił nic na to So-

wizdrzał, lecz myślał o zemście. Nadszedł jarmark, można się było spodziewać wiele ludzi w mieście. Sowizdrzał poprzerzynał piłą słupki, na których warsztat krawiecki stał i popostawiał je na najniższych kamieniach. Nazajutrz postawili krawczyki jak zwykle warsztat na słupki i posiadali do roboty. Tymczasem zaczął pasterz trąbić na świnie, ażeby każdy w pole je wypędził, dziewka krawca owego wypuściła z chlewa świnie, które poleciały pod okna i zaczęły się czochać o słupki na których stał wastztat krawiecki. Niedługo, aż tu słupki się obaliły, warsztat się wywrócił, a krawczyki jeden za drugim na ulicę pospadali. Sowizdrzał, który stał w dobliżu i na wszystko patrzał, zaczął wołać: patrzcie jak wiatr trzech krawców zdmuchnął z okna! i tak głośno wołał, że po całym rynku słyszeć było można. Dużo ludzi się zleciało i wyśmiali i wyszydzili krawczyków, którzy nie wiedzieli co im się stało, aż nareszcie spostrzegli, że słupki pod warsztatem poprzerzynane były, zaraz wpadli na myśl, że to niczyja sprawka jak Sowizdrzała. Powbijali więc inne słupki, ale się na przyszłość wystrzegali Sowizdrzała obrazić.

XXVIII.

Krawców sztuki Tył nauczył,
Przez co łaskę u nich stracił.

Ztąd udał się Sowizdrzał do Rosztoku, popisał listy do krawców w Holsztein, Pomerannii, Meklemburgu, Hamburgu, Lubece, Bremen i w innych miejscach mieszkających, zapewniając ich, że rzemiosło krawieckie bardzo kocha i szanuje, i wzywał ich, ażeby się zjechali do Rosztoku, al-

bowiem ma im sztukę pokazać, która tak im jako i dzięciom ich korzyści nieograniczone przyniesie i przynosić będzie póki świat światem. Ustanowili zatem krawcy po miastach i wsiach dzień, w którem się chcieli w Rosztoku zgromadzić. A gdy już wszyscy pospołu byli, zaprowadził ich Sowizdrzał na obszerną łąkę, i taką do nich miał mowę: szanowni mężowie rzemiosła krawieckiego! jeżeli macie łokieć, nożyce, igłę, nici, naparsztek i żelazo, to natenczas możecie rzemiosło wasze prowadzić; lecz mimo to, chcę was nauczyć sztuki, która wam zbawienną i pożyteczną będzie na wieki. Otóż gdy się nić w igłę nawlóczy, wtenczas trzeba na drugim końcu nici węzełek zrobić, boby inaczej łatwo nić z igły się wywlekła i nie jeden sztych zrobiłby się na próżno. To mówiąc, zemknął krawcom z oczu. Ci, którzy z dalekich stron poprzyjeżdrżali, patrząc jeden na drugiego, mówili między sobą: toć to jużeśmy dawno wiedzieli! Rozgniewali się bardzo na Sowizdrzała, że ich najprzód do takiej dalekiej podróży skusił, a potem zwiódł tak niegodziwie, lecz Sowizdrzała już nie było. Majstrowie blizko mieszkający, śmiejąc się i szydząc z tych drugich rzekli: a zaś wam nie było wiadomo jakiem ptaszkiem jest pan Sowizdrzał? — Teraz wiecie.

XXIX.

Jak tkaczowi nie do smaku
Wełnę klepie Tyl na dachu.

Z Rosztoku udał się Sowizdrzał do Stendal. Tu powiedziawszy że jest tkaczem, dostał robotę. Razu jednego rzekł mu majster u którego pracował: kochany bracie wy czeladnicy macie ten zwyczaj,

że poniedziałek w święto zamieniacie aby nic nie robić. Lecz ja tego nie ścierpię, przeto powiadam ci, że tych, którzy nadal to czynić będą natychmiast oddalam; bo chcę, ażeby u mnie przez cały tydzień czeladnicy pilnie pracowali. Sowizdrzał rzekł na to, że chce zawsze podług woli jego czynić; wstał przeto w poniedziałek rano do klepania wełny także i we wtorek, co się majstrowi bardzo spodobało, na środę przypadło święto jakiegoś apostoła, które uroczyście obchodzono: lecz Sowizdrzał jakby nigdy nic nie wiedział począł klepać wełnę tak, że po całej ulicy się rozlegało. Co gdy usłyszawszy majster, wyskoczył z łóżka i rzekł do Sowizdrzała: przestań z klepaniem czeladniku, bo dziś jest święto. Na co Sowizdrzał odrzekł: kochany majsterku, powiedzieliście mi w niedzielę, abym cały tydzień pracował żadnego święta nie trzymając. Tak ja zaś nie myślał, rzekł majster, przestań więc klepać; ja ci zapłacę tyle ilebyś przez dziś zarobił. Ale i robota twoja wcale mi się nie podoba, klepiesz wełnę za nizko, musisz ją cokolwiek wyżej klepać. Przyrzekł Sowizdrzał, że to uczyni, i wstawszy rano wyszedł z warsztatu wlazł na górę i tam wełnę klepał. Majster, który jeszcze w łóżku leżał, gdy na górze klepanie usłyszał, wstał i poszedł zobaczyć co tam Sowizdrzał porabia. Majsterku, a cóż czy teraz dość wysoko klepię? zapytał się go Sowizdrzał. Gdybyś wlazł na dach, toby jeszcze wyżej było, odpowiedział majster i poszedł do kościoła, Sowizdrzał wskrabał się z wełną na dach i zaczął dopiero klepać, aż się wełna po całem dachu roz-

latywała. Co widząc majster z ulicy, pośpieszył co tchu i wołał na Sowizdrzała: a cóż u djabła robisz? czy to się wełna na dachu klepie? ale Sowizdrzał odpowiedział; czyście mi sami nie mówili, że na dachu byłoby jeszcze wyżej? a więc lepiej. Na co majster odrzekł: jeźli chcesz wełnę klepać, to klep, a jeżli ci się chce figlów, to figluj. Lecz teraz złaź na dół i idź do trzysta. Nie czekał też Sowizdrzał aby mu drugi raz iść kazano; zakręcił się czemprędzej i poszedł w świat.

XXX.

Sowizdrzał wilki robi gdyby żywe;
Widząc je kuśnierz mniema, że prawdziwe.

Przybył też Sowizdrzał i do Berlina i przyjął u kuśnierza robotę. Majster ten był Szwaba, lecz sztuczny i bardzo bogaty. Podówczas właśnie miały się odprawiać gonitwy i turnieje w Berlinie, a że to było zimową porą, przytem mrozy wielkie, kazali więc panowie u kuśnierza, majstra zawołanego wilczury dla siebie robić. Majster dając Sowizdrzałowi kożuchy wilcze, rzekł do niego: „narób wielkich i małych wilków, tu masz skóry i miarę do nich.“ Na co Sowizdrzał odpowiedział że je zrobi, lecz prosił go przytem aby mu dał osobną izdebkę, bo nie lubi z innemi czeladnikami w kompanii pracować. Zezwolił na to majster i uczynił podług woli Sowizdrzała. On wziąwszy skóry wilcze powytykał je słomą, porobił im z kijów nogi i poustawiał w rzędzie jak żywe. Po ukończeniu pobiegł do majstra, powiadając mu że wilki już są gotowe i czy nie ma więcej zatrudnienia

dla niego? „mam jeszcze wiele roboty dla ciebie mój kochany czeladniku,“ rzekł majster, „szyj ile tylko możesz. Gdy przyszedł i zobaczył na ziemi wilki poustawiane i porozkładane, duże i małe, okropnie się rozgniewał i krzyczał na Sowizdrzała: „co to się ma znaczyć, gałganie lekkomyślny? hułtaju! narobiłeś mi wielkiej szkody, dam cię do kozy zapakować, abyś był ukaranym!“ Lecz Sowizdrzał mu na to odrzekł: „czy to zapłata moja? majsterku! toć tylko tak uczyniłem jakeście mi rozkazali: wszakże miałem wilków narobić, a gdym ich narobił złościcie się; gdybyście mi byli powiedzieli: narób wilczurów, to bym zaraz był zrozumiał i chętnie wykonał. Obcemu człowiekowi trzeba na początek wszystko wyraźnie i zrozumiałe mówić. Gdybym się był spodział, że za pracę i pilność moją tak mi się wywdzięczycie, to bym się był lepiej wcale do waszeci niezgodził.“ Rozśmiał się jeszcze, pożegnał kuśmierza i poszedł od niego z Berlina prosto do Lipska.

XXXI.

Jak pod skórami Sowizdrzał spał w nocy,
Potem doktora wołał do pomocy.

Stanąwszy Sowizdrzał w Lipsku, znów udał się do kuśnierza w robotę. Lecz tu nie mógł fetoru ze skór znieść i ciągle kaszlał gdy szył siedząc przy warsztacie. Pomiarkował to majster i rzekł: „kochany czeladniku, zdaje mi się, że nie jesteś prawdziwym kuśnierczykiem; bo gdybyś tylko przynajmniej cztery razy spał był pod skórami, tobyś tak nosa nie krzywił i ciągle nie kaszlał. A może nie chcesz u mnie robić, to idź sobie dokąd sam tylko pragniesz, ja cię nie zatrzymuję

choćbyś i jutro odszedł.“ Na co Sowizdrzał odpowiedział: kochany majsterku! pozwólcież mi ze cztery razy tylko pod skórami spać, a zobaczycie że już więcej przy robocie kaszlać nie będę.“— Nie miał nic majster naprzeciw temu i poszedł z żoną swoją spać. A Sowizdrzał pozdejmował mokre i suche skóry z drążków zaniósł je na górę wlazł między nie i spał aż do rana. Majster wstawszy nie widząc skur na grządkach, pobiegł czemprędzej na górę pytać Sowizdrzała jeżeli nie wie gdzie się podziały. A tu patrzy i widzi mokre kury z suchemi razem na jednej gromadzie, woła swej żony i służącej do siebie, w tem wyłazi z pod skór wołaniem majstra obudzony Sowizdrzał i rzecze: „majsterku! cóż to wam, że tak krzyczycie?“ rozłościł się majster, wołając: „wisielec niegodziwy! dla czegóżeś wszystkie skóry z drążków pozdejmował, z wapna powywłóczył i na kupę pomięszał? Teraz mi się popsują, co za szalony wymysł od ciebie? na co Sowizdrzał odrzekł: oho majsterku! dopiero jednę noc spałem, a już się tak złościcie, a cobyście dopiero powiedzieli, gdybym cztery noce spał pod skurami, tak jakeście mi oto wczoraj sami pozwolili, ba nawet i doradzili.“

„Kłamiesz!“ rzekł majster, „nie powiedziałem ci, abyś mokre z suchemi skórami do kupy zwalił i pod niemi spał;“ i tu porwał kija, chcąc Sowizdrzałowi grzbiet przesmarować, Ale ten w nogi, skoczył na schody mówiąc do majstrowej, która go ze służącą swoją przytrzymać chciała: „puśćcie mnie, muszę śpieszyć do doktora, bo nasz majster nogę złamał.“—Puściły go więc przelęk-

nione niewiasty, a same poleciały po schodach do góry; ale że majster gniewem zapalony i zaślepiony pędził za Sowizdrzałem, uderzył na żonę i służącą i wszyscy trzej gruchnęli ze schodów. Przy tej okazyi udało się Sowizdrzałowi zgrabnie zemknąć.

XXXII.

Jako czeladnik u stolarza szczery,
Sowizdrzał skleja razem deski cztery.

Z Lipska powędrował Sowizdrzał do Drezna, i tam się udał za czeladnika stolarskiego i jako taki dostał robotę. Trafiło się, że majster był proszonym na wesele, a odchodząc, rzekł do Sowizdrzała: „kochany czeladniku! ja odchodzę na wesele i za dnia już nie wrócę do domu, bądź więc pilnym i włóż te cztery deski razem na klej.“ To powiedziawszy, położył mu cztery deski które do siebie należały. Ledwo co majster z żoną swą wyszedł, wziął Sowizdrzał, który zawsze wszystko opacznie robił, a przecież twierdził, że dobrze robi, owe piękne deski stołowe, powiercił w nich dziury, pozbijał drewnianemi gwoździami, zgotował w grapie kleju, posmarował niem deski, wystawił na słońce aby schły i zrobił sobie wolny wieczór. Wieczorem przyszedł majster z wesela nieco podochocony i pytał Sowizdrzała co przez cały dzień zrobił? Na co mu on odpowiedział: „majsterku! wsadziłem jak najlepiej deski na klej, a potem przestałem robić.“ Spodobało to się majstrowi bardzo i rzekł zatem do żony swej: „doskonały czeladnik z niego, trzeba go mieć

w poszanowaniu!" i położył się spać. Gdy nazajutrz kazał Sowizdrzałowi majster stół przynieść, a zobaczył że mu owe śliczne deski popsuł, rozgniewał się na niego i rzekł? „pachołku! powiedz mi czyś się w samej rzeczy stolarstwa uczył?"— Na co mu Sowizdrzał odpowiedział: „majsterku! dla czegóż się mnie o to pytacie!" — „dla tego," rzekł majster, „żeś mi tak dobre deski zniszczył." „Kochany majsterku!" odrzekł Sowizdrzał, „uczyniłem tylko podług słów waszych. Jeźli deski są zepsute, to wasza a nie moja wina." Jeszcze bardziej rozłościł się stolarz, mówiąc: filucie! wynoś się z warsztatu mojego, nie mam bowiem z pracy twojej żadnego pożytku,"—i tak musiał Sowizdrzał odejść odebrawszy lichą nagrodę.

XXXIII.

Sowizdrzał końmi handluje,
Przytem mocno oszukuje.

Sowizdrzał przybył do Dessau, tu był prawie targ na konie. Przechodząc się po rynku między końmi, spostrzegł Sowizdrzał jak kupiec jeden konie za ogony pociągał, probując przez to czy zdrowe i czy jeszcze długo będą żyły. Zachciało mu się figlów, wziął więc konia z krótkim ogonem, przyprawił mu żywicą i krużą ogon długi, pojechał z nim na jarmark. Przyszedł ów kupiec i do Sowizdrzała, obejrzał konia jego, który mu się spodobał, podług zwyczaju swego pociągnął go za ogon. Lecz że był tylko przyprawiony, więc rzecz naturalna, urwał mu go i trzymał

w ręku; nawet sam myślał, że koniowi ogon wyrwał. Zląkł się ów kupiec i nie rzekł nawet słowa, ale Sowizdrzał wołał: „oto patrzcie ludzie jak mi ten człowiek konia zeszpecił. „Zeszli się obywatele miasta aby rzecz tę ułatwić, lecz widzieli sami, że kupiec jeszcze ogon szkapi trzyma w ręku, ujeli się dla tego za Sowizdrzałem i dokazali, że mu ów kupiec musiał 10 talarów dać za owo urwanie przyprawionego ogona. Odjechał potém szelma szczęśliwie z pieniędzmi; a kupiec na przyszłość już koni więcej za ogony nie ciągnął.

XXXIV.

Od kobiet wszystko mleko w Bremen Tyl zakupił,
Bez pieniędzy, i jak je przytem jeszcze zgłupił.

Przybywszy Sowizdrzał do Bremen, zobaczył na rynku wiele kobiet z mlekiem i postanowił psotę im wyrządzić. Dla tego wziął drybus wielki postawił na rynku, zakupił od kobiet wszystko mleko, napisał tymczasem na weborkach i kubłach wartość i obiecał zapłacić dopiero gdy już wszystko mleko w drybusie będzie. Lecz gdy kobiety mleko w drybus powlewały, rzekł Sowizdrzał do nich: „moje kobietki kochane! nie mam teraz pieniędzy, która przynajmniej ze dwa tygodnie poczekać nie może na zapłatę, ta niechaj mleko swoje z trybusa na powrót weźmie i poszedł precz. Tu poczęły kobiety krzyczeć i hałasować. Każda chciała więcej mleka wybrać, niż go przedtem do trybusa wlała; ztąd kłótnie, trzask, wrzask: zaczęły się węborami, kubłami i flaszkami po łbach trzaskać, mleko sobie w ślepie chlustać, po

sukniach i po ziemi rozlewać, zdawało się, że deszcz mleczny spadł.—Figiel ten bardzo rozweselił i zabawił mieszczan, głośno się naśmieli z psoty, którą Sowizdrzał kobietom miejskim zrobił; pochwalili go też za to.

XXXV.

Jak w Hamburgu Sowizdrzał cyrulika zwodzi,
I w dom jego przez okno zamiast przez drzwi wchodzi.

Kilka dni potem przyszedł Sowizdrzał do Hamburga do cyrulika jednego, który go spytał co za rzemiosło rozumie? Sowizdrzał mu odpowiedział: „jestem cyrulikiem.“ Przyjął go za takiego cyrulik w kondycją, mówiąc: „widzisz ów dom z temi dużemi oknami, jest to mój dom, idź więc tam; ja zaraz za tobą przyjdę.“ Sowizdrzał rzekł: „uczynię jakieście mi kazali,“ pobiegł do owego domu, wlazł przez okno i rzekł do majstrowej, która w izbie siedziała: „pozdrawiam was i rzemiosło wasze. „Przelękniona majstrowa rzekła mu: „a cóż za códak oknem się wprowadził? nie mogłeś to drzwiami wleźć?“—„kochana kobietko uspokójcie się, pan wasz mi tak kazał.“ Nareszcie przyszedł i cyrulik, ten widząc co Sowizdrzał zrobił, rzekł do niego: „dla czegożeś to drzwiami nie wszedł, a byłbyś okna mi nie wytłoczył? Z jakiej przyczyny żeś to uczynił? Na co mu Sowizdrzał odpowiedział: „mój drogi majsterku, kazaliście mi tam pobiedz, gdzie te wielkie okna są, takiem też oto uczynił.“ Nie mówił nic na to majster, bo go pilnie potrzebował, a myślał sobie przytem, toć

ja mu z myta jego wytrącę. Dał mu potem brzytwy do ostrzenia, mówiąc: wyostrz je gładło, grzbiet równo z ostrzem.“—„Dobrze majsterku?“ rzekł Sowizdrzał i począł grzbiet równo z ostrzem szlifować. Co gdy majster spostrzegł, mówił do niego: „no, cóż takiego wyrabiasz, toć to na nic się nie przyda?“—„Nie—Nie robię nic więcej tylko co mi rozkazujecie,“ odrzekł Sowizdrzał. Na co majster powiedział: „widzę ja że z ciębie filut wielki, idź sobie mój bracie zkądeś przyszedł.“ Natychmiast wyskoczył Sowizdrzał drugiem oknem i uciekł. Majster golibroda poszedł zaraz za niem, chcąc aby mu potłuczone okna zapłacił; ale że Sowizdrzał był chwat niepogorszy, nie dogonił go, ani go też nawet więcej widział.

XXXVI.

Jak Tyl psa piwem częstuje,
Potem mu skórę zdejmuje,
I karzmarce w zastaw daje,
Ta go za to mocno łaje,

Z Hamburga przyszedł Sowizdrzał do Braunszweigu i stanął tu w gospodzie, gdzie prawie gospodarza nie było w domu tylko sama gospodyni. Miała ona pięknego pieska, którego nadewszystko lubiła; zawsze go też przy sobie miała i tak rozpieściła, że gdy piwo piła, to ów psiak póty się napierał aż mu na miseczkę małą też cokolwiek nalać musiała. Gdy teraz Sowizdrzał stał przy ogniu, dzban piwa trzymając w ręku piesek ten natychmiast pobiegł do niego i siadł przed

niem. „Kochany przyjacielu!“ rzekła gospodyni do Sowizdrzała, „dajcież psiakowi temu też na miseczkę jego cokolwiek piwa, bo on od was żąda.“ — „Chętnie to uczynię,“ rzekł Sowizdrzał i dał psu piwa i mięsa, i tak go napasł, że psisko obżarłszy się rozciągnęło się przy ogniu. Po chwili spytał się Sowizdrzał gospodyni, czyby ona też gościowi który mniej jadł i pił skredytowała? gospodyni mniemając że Sowizdrzał o sobie mówi, rzekła: „szanowny mój gościu! tu się nikomu nie kredytuje, bo każdy tu jadł i pił zapłacić musi, albo fant zostawić,“ Sowizdrzał rzekł: dobrze! przystaję na to, niech każdy dla siebie się stara.—Gdy się potem gospodyni oddaliła, wziął Sowizdrzał kryjomo psa pod suknią zaniósł do stajni, zabił i obciągnął ze skóry. Potem wrócił do izby i mówił gospodyni, aby się z nim porachowała. Uczyniła to, a Sowizdrzał położył jej połowę należytości swej. Gdy go się zapytała, kto ma drugą połowę zapłacić, wszak on sam tylko piwo pił, odpowiedział Sowizdrzał: „Nie, miałem gościa który zemną pił; lecz nie mając pieniędzy nie mógł zapłacić, dał przeto zastaw.“ Zapytała go się gospodyni: „cóż to za gość? i jakiż zastaw dał?“ Na co Sowizdrzał rzekł: „oto patrzcie suknią swoją którą miał na sobie, dał w zastaw,“ i tu wydobył psią skórę. Zlękła się gospodyni zobaczywszy skórę faworyta swego i rzekła z gniewem do Sowizdrzała: „czemużeś psu mojemu skórę ściągnął?“—„wasza to wina!“ odpowiedział, Sowizdrzał, „mówiliście mi żebym i psu dał piwa, a gdym się was spytał, czybyście gościowi, który nie ma pieniędzy, kredytowali,

powiedzieliście że nie, musi zapłacić, albo zastaw dać. Musiał więc pies, który nie miał pieniędzy, suknię swoją zastawić, weźcie ją w zastaw." Jeszcze bardziej rozłościła się gospodyni, mówiąc, ażeby się natychmiast z domu jej wynosił i nigdy więcej w nim nogą nie postał. Sowizdrzał osiodłał też konia swojego i odjechał.

XXXVII.

Sowizdrzał karczmarkę cieszy,
Że on już na kole wisi.

Po niejakim czasie przybył Sowizdrzał znów do tej samej gospodyni, zobaczył w sieni koło od woza, oparł się na niem, winszował jej dzień dobry i spytał jej się czy o Sowizdrzale nic nie słyszała? gospodyni odpowiedziała: „cóżbym miała o tem szelmie słyszeć? nie chcę ja nic o nim wiedzieć." A gdy jej się Sowizdrzał pytał? dla czego tak na niego się gniewa i co jej uczynił, opowiedziała mu całą historyę o piesku swojem, mówiąc: że mógłby się też wstydzić z psem w kompanją wdawać, a potem urząd hycla na nim sprawować. —Sowizdrzał? rzekł: „to bardzo źle uczynił!"— „pewnieć," odrzekła gospodyni, „onemu się też nigdy dobrze nie powiedzie." „Z pewnością nie!" rzekł Sowizdrzał, „bo on już na kole leży."—Tą nowiną bardzo ucieszona gospodyni rzekła: „jaka praca taka płaca." W tem porwał się Sowizdrzał z koła, mówiąc: „jestem Sowizdrzał! znacie mnie jeszcze? bądźcie zdrowi!" i z tymi słowy uciekł.

XXXVIII.

Sowizdrzał na starość w biedzie,
Za parobka na wieś idzie.

Wszystkiemi figlami swojemi jednakowoż się Sowizdrzał nie zbogacił; ale tak zubożał że się do chłopa na wieś za parobka podjął. Razu jednego chciał chłop do lasu po drzewo jechać; parobek siedział na koniu a chłop na wozie. W tem przeleciał przez drogę zając. Co widząc chłop, rzekł: „zwracaj, bo to znaczy nieszczęście, gdy przez drogę zając przeleci, lepiej czem innem się zatrudnić;“ i wrócili do domu. Nazajutrz znów wyjechali. Pod lasem rzekł Sowizdrzał do gospodarza „gospodarzu! wilk nam przez drogę przeleciał.“ A chłop rzekł: tylko jedź, bo to wróży same szczęście, gdy komu przez drogę wilk przeleci. Pojechali dalej, wyprzęgli konia na łąkę, wóz zostawili, a sami poszli drwa ścinać. Gdy już naścinali, posłał chłop parobka po wóz i po konia, ażeby naładowali i pojechali do domu. Parobczyna dobry gdy wyszedł z boru zobaczył konia leżącego na ziemi, a wilk trzymał łeb w kałdunie i żarł. Sowizdrzał cieszył się potajemnie, powrócił do chłopa, mówiąc: „chodźcie gospodarzu! szczęście siedzi w koniu.“ Na co chłop odpowiedział: „co mówisz?“ a Sowizdrzał rzekł: „chodźcie prędko, bo możecie się spóźnić i szczęścia nie zastaniecie.“ Gdy przyszli zobaczyli jeszcze wilka w koniu. Tu więc rzekł Sowizdrzał: gdybyśmy byli wczoraj za zającem pojechali, on by wam konia nie zadusił. Jesteście guślarzem, nie chcę przeto dłużej u was przestawać.

XXXIX.

Sowizdrzał w grobie nie leży,
Tylko stoi nakształt wieży.

Gdy Sowizdrzał umarł, przyszli przyjaciele jego do szpitala, opłakiwali go, położyli w trumnie i postawili na marach. Przyszli i duchowni i śpiewali mu wigilije. Lecz gdy już miał być w grób wpuszczonym, śmieszny przypadek się zdarzył. Bo lina która w nogach trumnę trzymała zerwała się a trumna wpadła w grób na stojączkę nogami na dół a głową do góry. Wszyscy obecni krzyknęli: „niech stoi bo był dziwacznym za żywota, chce oto i po śmierci takim zostać!“ I tak został; a przywaliwszy grób ziemią, położyli kamień, na którem wykuta jest sowa, która trzyma w pazurach zwierciadło; przytem jeszcze taki napis:

Wiedzcie! nie ma podnosić nikt kamienia tego.
Pod niem stoi Sowizdrzał aż do dnia sądego.

Anno MCCCL.